

OPOWIECIE.INFO

MAGAZYN WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO

MIESIĘCZNIK

NUMER 05 (46) / 2022

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 2657-3164



zawsze pewnie / zawsze konkretnie

www.opowiecie.info

23 drzewa wycięto przy ul. Wodociągowej



Fot. Anna Plewa

Z opolskiego krajobrazu zniknęły 23 sporych rozmiarów topole, które rosły przed Szpitalem im. św. Jadwigi w Opolu. >9

Ogrzane mieszkanie może być luksusem



Fot. Pixabay

Taniego węgla z Rosji, od chwili embargo, już się nie sprowadza, więc jego cena poszła ostro w górę. >14

Podloty, jak pomagać, żeby nie zaszkodzić



Fot. Opolskie Centrum „Avi”/FB

Jeśli podlot wymaga naszej pomocy, należy go zabezpieczyć i skontaktować się z ośrodkiem leczenia dzikich zwierząt. >27

ZAKSA KĘDZIERZYN-KOŹLE SIATKARSKIM MISTRZEM POLSKI



Czego nie dokonali w środę to zrobili w sobotę. Siatkarze ZAKSY Kędzierzyn-Koźle wykorzystali drugą szansę na wywalczenie mistrzostwa. >16-17

Fot. PLS

Piszemy o Was i dla Was

Codziennie świeża
porcja informacji
w naszym portalu
Opowiecie.info.
Znajdziecie tam
wiadomości
z całego regionu.

MASZ SPRAWĘ?

Napisz lub zadzwoń:

✉ info@opowiecie.info

☎ 77 400 79 32

Zespół magazynu
i portalu

www.opowiecie.info



ŁUKASZ KOŁODZIEJ
WŁAŚCICIEL

Gdzie jest prezydent Opola?

Trwa burza w Wodociągach i Kanalizacji, a to spółka miejska o ważnym, strategicznym znaczeniu. Wystarczy popatrzeć na Ukrainę, jak ważne jest dostarczanie społeczeństwu wody.

Na czele takiej spółki powinna więc stać osoba wyjątkowa, a prezesem jest Ireneusz Jaki. Co czyni go wyjątkowym? Chyba tylko to, że jest ojcem europosła Patryka Jakiego z Solidarnej Polski, a stanowisko w WiK otrzymał po wygranych wyborach prezydenckich przez Arkadiusza Wiśniewskiego. Wygrać je pomogli mu właśnie Patryk Jaki i Janusz Kowalski. Ten drugi zaraz po wyborach został wiceprezydentem Opola, a Wodociągi i Kanalizację prezydent Wiśniewski obsadził tątą pana Patryka. Takie wzajemności.

Tematu kwalifikacji Ireneusza Jakiego nie zamierzam zgłębiać, ale zanim dostał stołek prezesa WiK, prowadził punkt sprzedaży gazet. Żeby było jasne, żadna praca nie hańbi, ale na stołku prezesa WiK chciałoby się widzieć fachowca i menedżera.

Prezydentowi Opola najwyraźniej to nie przeszkadzało. A układ z Solidarną Polską trwał, dopóki Arkadiusz Wiśniewski nie uznał, że to może przeszkodzić w wygraniu przyszłorocznych wyborów. Prezydent Wiśniewski stara się wizerunkowo być blisko proeuropejskiego Rafała Trzaskowskiego z PO, a ten obrazek najwyraźniej psuje ktoś taki jak prezes Ireneusz Jaki, tato Patryka Jakiego z partii nawołującej do zaprzestania płacenia składek unijnych oraz do polexitu.

Tak więc do zarządu WiK trafili zaufani ludzie prezydenta Wiśniewskiego, Sebastian Paroń i Agnieszka Maślak – żeby mieć wszystko na oku.

I zaczęło bulgotać jak nasączona dwutlenkiem węgla woda z saturatora. Do WiK, po doniesieniu prezesa Jakiego, weszli policjanci i na zlecenie prokuratury zabezpieczyli komputery oraz telefony wiceprezesów. Chodzi o przetarg na dostawę prądu dla WiK, który wygrała firma Elektrix, a po dziewięciu dniach się wycofała.

W efekcie WiK musi, przepłacając, kupować prąd na wolnym rynku, przez co spółka, czyli my wszyscy, już straciłszy 1,5 mln złotych. Winą prezes Ireneusz Jaki obarczył ludzi Arkadiusza Wiśniewskiego.

W odwecie media ratuszowe, też finansowane z naszych podatków, ogłosiły, że prezes Ireneusz Jaki stosuje mobbing wobec pracowników oraz zawyżał sobie niezgodnie z przepisami pensję. W sukurs prezesowi WiK przyszli natychmiast miejski radny Sławomir Batko z Solidarnej Polski oraz poseł Janusz Kowalski.

Radny obwiniał o wszystko ratusz i ludzi związanych z prezydentem Opola, a nawet dopatrywał się podobieństwa do korupcyjnej afery ratuszowej sprzed 20 lat. Natomiast poseł Kowalski zapowiedział, że skontroluje wszystkie przetargi w spółkach miejskich, we władzach, w których zasiadał Sebastian Paroń.

Ratuszowe media natychmiast to wykpiły, ujawniając jednocześnie dokumenty, z których wynika, że przetarg na prąd nie odbywał się za plecami Ireneusza Jakiego, a jego podpisy widnieją na wszystkich dokumentach związanych z tym przetargiem. Tak więc wynika z tego, że prezes WiK, donosząc na swoich zastępców do prokuratury, doniósł też sam na siebie.

Jak to się skończy i co jeszcze wypłynie, tego nie wiemy. Ale już dzisiaj trzeba zapytać, gdzie był prezydent Opola – bo spółka WiK jest miejska – kiedy prezes i zarząd podnosili sobie bezpodstawnie pensje? Gdzie był, kiedy pracownicy WiK mówili o mobbingu? Wyciągnął mobbing w spółce, kiedy uznał, że będzie to potrzebne?

Taki to wielki demokrat. Mieszkańcy gminy Dobrzeń Wielki przekonali się o tym już dawno, kiedy krzyczeli, prosili i prowadzili głodówkę, że nie chcą do Opola. Wówczas w tej aneksji pomógł mu Patryk Jaki, wówczas wiceminister sprawiedliwości w rządzie PiS. Taka to sprawiedliwość i demokracja!

Zachęcam do lektury Magazynu
Opowiecie.info

OPOWIECIE.INFO – MAGAZYN WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO

ul. Namysłowska 40, 46-081 Dobrzeń Wielki

info@opowiecie.info; www.opowiecie.info

tel. 77 400 79 32

MARKETING:

marketing@opowiecie.info | reklama@opowiecie.info

KOREKTA: Redakcja Opowiecie.info

WYDAWCA: HIT MEDIA Sp. z o.o.,

46-081 Dobrzeń Wielki, ul. Namysłowska 40/5;

NIP: 9910543512; REGON: 521200796

„ROK MŁODZIEŻY” – DLA MŁODZIEŻY



Zdjęcia: Leszek Myczka

OPOLSKIE

Tu niepotrzebna jest fundacja, stowarzyszenie, czy inna organizacja pozarządowa. Wystarczy, że masz 16 - 26 lat i pomysł, którym potrafisz zarazić pięć innych osób. Formalności załatwią za ciebie doświadczone organizacje. Rok 2022 został ustanowiony Europejskim Rokiem Młodzieży.

LESZEK MYCZKA

Projekt „Opolskie dla młodzieży” to pierwsze takie przedsięwzięcie w regionie, dedykowane młodzieży. Aż 600 tysięcy złotych przeznaczył zarząd województwa na 120 inicjatyw w czterech obszarach tematycznych – ochronie środowiska, młodzieżowych drużynach pożarniczych na obszarach wiejskich, sporcie i kulturze. Każde z zadań może otrzymać do 4 tys. złotych. Mogą to być – konkursy, zawody, warsztaty, wernisaże, zajęcia, szkolenia – ogranicza je jedynie wyobraźnia. Niezbędne jest poparcie inicjatywy przez co najmniej 10 osób. Formularz

zadania jest bardzo prosty, formalności są ograniczone do minimum.

Nabór odbywa się za pośrednictwem wyłonionych w konkursie organizacji: Chórągwi Opolskiej ZHP, Stowarzyszenia OSP powiatu KLB, Wojewódzkiego Zrzeszenia Ludowych Zespołów Sportowych i Stowarzyszenia Opolskie Lamy. To one biorą na siebie ciężar administracyjny inicjatyw – nabór, promocje i ich rozliczenie.

Jak podkreśla Barbara Kamińska, dyrektor Biura Dialogu i Partnerstwa Obywatelskiego, inicjatywa ta umożliwia zdobycie doświadczenia, pobudza aktywność społeczną, sprawia, że młodzi ludzie nabierają pewności siebie. – Tam gdzie nie ma młodych ludzi, zawsze jest deficyt rozwoju. Myśląc perspektywicznie o rozwoju naszego województwa, trudno nie myśleć o aktywnym włączeniu młodzieży do różnych inicjatyw. Być może takie doświadczenie sprawi, że młodzież w przyszłości zdecyduje się założyć swoją organizację pozarządową – przyznała.

Ważny aspekt dostrzegła wicemarszałek województwa Zbigniew Kubalańca, to wy-

ście naprzeciw młodym ludziom z grup nieformalnych. – Nie mamy problemu z młodzieżą skupioną w młodzieżowych radach miast, forum młodzieży, stowarzyszeniach czy klubach sportowych. Ci młodzi ludzie czerpią z dobrodziejstw samorządu województwa opolskiego. Mielśmy i nadal mamy problem z dotarciem do młodych w małych miejscowościach. Oni się znają, spotykają, działają na rzecz środowiska w danej dziedzinie, ale nie wiąże ich często żadna formalna organizacja. Ich aktywność to duże pole do zagospodarowania i zamysł naszego projektu – mówił.

Marszałek Andrzej Buła zwrócił się natomiast do dorosłych. – Słuchajmy młodych, umożliwiamy i ułatwiamy młodzieży realizację ich pomysłów. Jesteśmy im potrzebni, aby otworzyć wiele drzwi. Gdy to zrozumiemy, Europejski Rok Młodzieży będzie nie tylko hasłem, ale dużym potencjałem – zachęcał. Dodał, że doświadczone organizacje, które „biorą pod swoje skrzydła” poszczególne inicjatywy, służą młodzieży wszelką pomocą.

Młodzieżowe drużyny pożarnicze przy OSP przeżywają

krzys. Ta inicjatywa świetnie się wpisuje w to, aby ograniczyć ten niekorzystny trend.

Julia i Ania z III Liceum Ogólnokształcącego w Opolu chciałyby w swojej szkole stworzyć kącik czytelniczy. Inny projekt umożliwił wcześniej wygospodarowanie przestrzeni z kanapami. – Korytarz to miejsce spotkań, udało nam się go doposażyć, kolejnym krokiem będzie miejsce dla miłośników książki. Ta otwarta przestrzeń jest dostępna dla każdego. Mamy dużo uczniów, którzy chętnie czytają. Miejsce to można wykorzystywać m.in. na „okienku” czy podczas przerw. Mamy kreatywną młodzież, czasem brakuje funduszy pomocnej ręki. Cieszymy się z każdego wsparcia – mówiły.

Powodzenie akcji będzie, zdaniem Rafała Mościckiego, zależało w dużej mierze od dorosłych, którzy ich wspomogą. Sami młodzi rwą się do działania, bo są wygłodniali wzajemnych kontaktów, które brutalnie przerwała pandemia. Do tego jeszcze dochodzi uproszczenia formalne. – Spodziewamy się, że będzie bardzo duże zainteresowanie. Wszyscy na to z niecierpliwością czekają – mówił.

MATERIAŁ SPONSOROWANY GMINY DOBRZEŃ WIELKI

WIOSENNY BOOM INWESTYCYJNY I SPOŁECZNY



ROZMOWA

z wójtem gminy Dobrzeń Wielki **PIOTREM SZLAPĄ**

- Co ciekawego dzieje się w maju w samorządzie?

- To miesiąc bardzo intensywnych prac remontowych. To także ważny czas dla szkół, a szczególnie maturzystów. Na wiosnę rozpoczynają się też różne wydarzenia plenerowe, w których chętnie uczestniczą nasi mieszkańcy.

- Na jakim etapie są teraz zaplanowane na ten rok zadania inwestycyjne?

- Drugi kwartał roku rozpoczęliśmy w naszej gminie od wzmożonych prac re-

montowych dróg i obiektów oraz budowy oświetlenia. Prowadzimy także przetargi na roboty budowlane i pozyskujemy dotacje na kolejne inwestycje. Obecnie trwają prace w urzędzie gminy. Budynek jest docieplany. Wymieniane są okna. Pierwsze piętro zyskuje nowe instalacje wewnętrzne oraz wystrój. Po zakończeniu remontu na piętrze przyjdzie czas na parter. Pomimo utrudnień urząd pracuje i przyjmuje klientów. Mamy nadzieję, że długo wyczekiwany remont zakończy się w tym roku. Kolejną ważną inwestycją jest przebudowa budynku mieszkalno-gospodarczego na Centrum Opiekuńczo-Mieszkalne dla seniorów i niepełnospraw-

nych w Chróścicach. Teraz weryfikujemy dokumentację przetargową.

- Kiedy będzie podpisana umowa z wykonawcą?

- Umowa z wykonawcą będzie podpisana jeszcze w tym miesiącu. Warto dodać, że inwestycja w całości będzie finansowana ze środków pozabudżetowych. Referat Rozwoju pozyskał prawie pięć milionów złotych dofinansowania tego zadania z programu Polski Ład i Funduszu Inwestycji Lokalnych.

- Mieszkańcy cały czas pytają o remonty dróg, w tej kwestii robi gmina?

- W Chróścicach rozpoczęła się właśnie przebudowa ulic Sienkiewicza i Kwaśnej. Wartość robót to prawie dwa miliony złotych. W ostatnich dniach ogłoszono już przetargi na to zadanie. Ulica Polna również czeka w kolejce na remont. Dofinansowanie zewnętrzne w tym przypadku wynosi prawie 320 tysięcy złotych. Dla miejscowość Dobrzeń Wielki przygotowywana jest dokumentacja remontu ulicy Sienkiewicza. We wszystkich miejscowościach gminy prowadzone są także systematyczne remonty cząstkowe dróg. Zaprojektowano też budowę nowego oświetlenia o łącznej wartości prawie stu tysięcy złotych – trzech opraw przy ul. Kopernika i dwóch przy ul. Morcinka w Dobrzeń Wielkim. W Kup powstaną trzy nowe

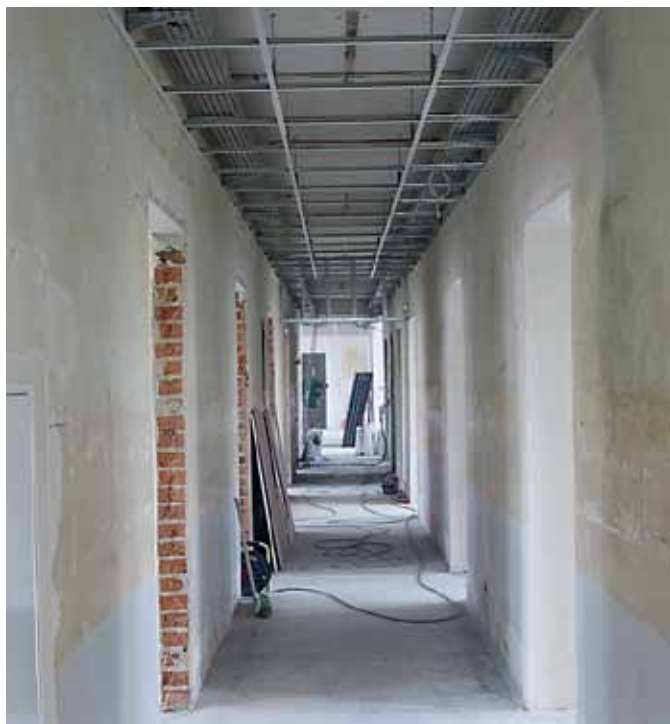
lampy przy ul. Brzozowej i nad Ujściem w Chróścicach również trzy.

- Ostatnio obserwujemy prace przy ścieżce rowerowej biegnącej z Dobrzeń Wielkiego do Kup.

- Mieszkańcy i turyści z niecierpliwością czekają na zakończenie remontu trasy rowerowej wraz z oświetleniem przy tej drodze. Projekt jest realizowany wspólnie z miastem Opole, dzięki czemu udało się zdobyć dofinansowanie w wysokości prawie miliona złotych. Znakomitym dopełnieniem zadania będzie oryginalne opracowanie tras rowerowych wraz z mapkami, które będą dostępne w Internecie. Przygotowaniem materiałów zajmuje się znany bloger rowerowy i podróżnik pan Przemysław Supernak.

- Niedawno dokonano odbioru świetlicy wiejskiej w Dobrzeń Małym. Co się tam teraz dzieje?

- Ostatnio zakończyliśmy prace związane z zagospodarowaniem terenu wokół świetlicy. Przystawiając wisienkę na torcie będzie ogród ziołowy zaprojektowany przez panie z Koła Gospodyń Wiejskich „Dobrzeńki”. Projekt zdobył uznanie komisji konkursowej działającej przy Stowarzyszeniu Aglomeracja Opolska i otrzymał nagrodę, która umożliwiła założenie ogrodu. W najbliższym czasie obiekt zostanie także wyposażony w niezbędny sprzęt.



Dodam, że mieszkańcy Dobrzenu Małego czekają też na remont ulicy Odrzańskiej. Projekt tego zadania już jest. Teraz czekamy na nabór do konkursu, który pozwoli dofinansować remont.

- Wiosna to czas matur, zbliża się także zakończenie roku szkolnego.

- Tak, zawsze w maju kierujemy myśli w stronę maturzystów, ich nauczycieli i rodziców. Życzę wszystkim spokoju i wytrwałości w tych szczególnych dniach, a maturzystom bardzo dobrych ocen z egzaminu dojrzałości, które będą przepustką na wymarzone studia. Maj to także ważny miesiąc dla organów prowadzących szkoły, czyli dla jednostek samorządu terytorialnego. Nasza gmina nadzoruje pracę jednego z najstarszych liceów wiejskich w Polsce. Prowadzimy też technikum, szkołę branżową, cztery szkoły podstawowe oraz trzy przedszkola. Wspieramy także niepubliczne przedszkola i żłobek. To bardzo duży wysiłek finansowy i organizacyjny ze strony naszej małej gminy. Jakość kształcenia dzieci i młodzieży oraz dostępność

placówek są dla nas bardzo ważne. Stoimy jednak przed poważną dyskusją na temat finansowania i zarządzania placówkami oświaty. Na wszystkie problemy w placówkach nakłada się także kwestia edukacji i utrzymania socjalnego dzieci ukraińskich, które u nas są. To 179 osób w wieku do 17 lat.

- Ilu uchodźców z Ukrainy przebywa obecnie na terenie gminy Dobrzeń Wielki?

- Zarejestrowanych mamy prawie 400 osób, ale ta liczba się waha. Są to głównie kobiety i dzieci, które w większości chcą powrotu do swojej ojczyzny. Niestety nie wiadomo, kiedy to nastąpi i czy będzie do czego wracać. Stąd podjęcie wielu działań, których celem jest wsparcie edukacyjne i ekonomiczne, a także poszukiwanie pracy dla uchodźców. Chciałbym z tego miejsca bardzo podziękować mieszkańcom naszej gminy, którzy cały czas wspierają uchodźców poprzez dary, wpłaty i przyjmowanie ich w swoich domach. Skala tej pomocy jest niesamowita, choć widać, że z wielu powodów się kurczy. Teraz bez pomocy zewnętrznej

sami nie udźwigniemy tego ciężaru. Wiem, że w okolicznych gminach wiejskich liczba uchodźców jest o połowę mniejsza. Cały czas szukamy różnych możliwości pomocy dla uchodźców, ale bez rzeczywistego wsparcia władz centralnych nie poradzimy sobie.

- Czy w tych trudnych czasach znajduje pan pozytywne aspekty życia dojrzałej społeczności?

- Cieszę się, że zadajecie państwo to pytanie. Dla mnie to, co najważniejsze w pracy samorządu, to aktywność i integracja mieszkańców. Uważam, że mieszkańcy Kup, Chróścic, Dobrzenu Małego i Dobrzenu Wielkiego to ludzie wyjątkowi, bez których nie udałoby się przeprowadzić tylu różnych działań i udzielić wsparcia uchodźcom. Nasi mieszkańcy niejednokrotnie pokazali się integracji, aktywności i solidarności społecznej, czego inni nam zazdrozczą. To jest właśnie ten najbardziej pozytywny aspekt życia w naszej gminie. Ostatnio sprzątałismy nadbrzeża Odry i proszę mi wierzyć, że w większych miejscowościach było mniej

uczestników akcji Czysta Odra niż u nas. Ludzie jednoczą się w działaniu i lubią razem spędzać czas. W najbliższym czasie czeka nas wiele wydarzeń społecznych, rekreacyjnych i kulturalnych, m.in. VII Międzypokoleniowe Zawody „Od jeziora do jeziora” i jubileusz 125-lecia istnienia Ochotniczej Straży Pożarnej w Chróścicach. Wszystkie te wydarzenia integrują naszą społeczność, dzięki czemu łatwiej jest iść przez trudne czasy, w których przyszło nam żyć. Na koniec chciałbym jeszcze przekazać mieszkańcom za pośrednictwem waszego wydawnictwa informację o przystąpieniu do prac nad nową strategią rozwoju gminy Dobrzeń Wielki na lata 2022–2030. Opracowanie strategii będzie się odbywało z ich udziałem i mam nadzieję, że wspólnie wyznaczymy kierunki dalszego rozwoju. Nowa strategia umożliwi pozyskiwanie środków finansowych na kolejne inwestycje i działania.

Bardzo dziękuję za rozmowę i życzę wszystkim mieszkańcom pięknej wiosny!

Każda gmina może mieć swój prąd, tylko PiS blokuje rozwój OZE

ROZMOWA

Z **Marcinem Oszańcą**, prezesem Polskiego Stronnictwa Ludowego na Opolszczyźnie, rozmawia **Jolanta Jasińska-Mrukot**

– Dłużej węgla z Rosji nie będziemy już sprowadzać, poza tym od lat już wiadomo, że kopalne źródła energii wywołują globalne ocieplenie. O dekarbonizacji mówi się długo, ale bezskutecznie, więc może teraz to dobry czas, żeby przestawiać się na OZE.

– To prawda. I bardzo duże możliwości drzemią w rolnictwie i obszarach wiejskich, tylko trzeba ten potencjał wykorzystać. Trzeba zacząć od tego, że zastosowanie Odnawialnych Źródeł Energii (OZE) w gospodarce może zmniejszyć koszty zużycia energii. Dzięki temu mieszkańcy obszarów wiejskich mogą mieć dodatkowe źródła dochodów.

– Czyli na dobry początek mówimy o redukcji kosztów?

– Gminom wiejskim, które cierpią na braki finansowania, OZE zapewni dodatkowe podatki. Za farmy fotowoltaiczne, za wiatraki przedsiębiorcy płacą takie same podatki jak za firmy usługowe. To byłby niewątpliwy zastrzyk dla budżetów samorządów, których budżety są bardzo mocno ograniczone przez PiS. Ale przede wszystkim dzięki temu zyskalibyśmy bezpieczeństwo energetyczne w całym kraju.

– A w związku z wojną na Ukrainie dopadła nas szczególnie sytuacja.

– Mamy szczególną sytuację polityczną i ekonomiczną, ceny paliw teraz są horrendalnie wysokie. Głównie przez błędne decyzje rządu, bo w 2020 roku PiS popełniło straszny błąd, za co teraz płacą wszyscy Polacy, a to dlatego że przeszli z długoterminowych kontraktów na zakup gazu na kontrakty z cenami giełdowymi. A to błąd skandaliczny, który nas dzisiaj kosztuje bardzo dużo, poczynając od osób prywatnych, przez samorządy, firmy, na całej gospodarce kończąc. Mam już takie informacje od opolskich wójtów i burmistrzów, że to, co założyli w budżetach na energię elektryczną i ciepło w całym 2022 roku, zostało wydane już w pierwszym kwartale.

– Jest z tego jakieś wyjście?

– Z naszych obliczeń, popartych opinią ekspertów, wynika, że można zastąpić gaz importowany z Rosji, wystarczy, żeby w każdej gminie powstała biogazownia o mocy 1 MW, wiatrak o mocy 2 MW i ferma fotowoltaiczna o mocy 4 MW. Na farmę fotowoltaiczną 1 MW potrzeba mniej więcej jednego hektara, czyli w skali gminy to naprawdę niewiele. Różnorodność tych źródeł odnawialnych sprawia, że energię można produkować stale, bo fotowoltaika wytwarza ją w ciągu dnia, wiatrak produkuje energię w odpowiednich warunkach przez większość doby, a biogazownia stale.

W przypadku gospodarstw rolnych czy ferm drobiu surowiec wykorzystywany w biogazowi jest stale dostępny. Wykorzystanie go w biogazowniach niweluje przykre zapachy, mało tego, bezzapachowy produkt uboczny biogazowni może być wykorzystany do nawożenia pól. Całkowicie pozbawiony typowego zapachu gnojownika, gnoju.

– W jakim stopniu może to zaspokoić nasze energetyczne zapotrzebowanie?

– To może zastąpić import gazu. Natomiast jeśli chcielibyśmy zastąpić import węgla z Rosji, to wystarczy te wartości podwoić.

– Czy to naprawdę wystarczy?

– W każdej gminie musi powstać taka kompilacja źródeł energii, żeby można było uzyskać niezależność od źródeł energii z Rosji. To zostało przeliczone! Łącznie importujemy 13 milionów ton węgla, z czego 9 milionów z Rosji. Dociekliwym czytelnikom chciałbym to zobrazować takim wyliczeniem: Polska w 2021 roku wyprodukowała 147 545 tys. GWh energii elektrycznej, to dane bez OZE. W przeliczeniu mamy 3882 kWh na jednego mieszkańca województwa. Uwzględniając te wyliczenia, wychodzi, że OZE może zaspokoić ponad 40 proc. produkcji elektrycznej.

– Jakoś trudno przebija się ta wiedza.

– Z danych Polskich Sieci Energetycznych wynika, że w grudniu i styczniu, kiedy



Fot. Marcin Oszańca/archiwum

były silne wiatry w Polsce, to nawet 35 proc. energii produkowanej w danej chwili pochodziło z energetyki wiatrowej. I to w sytuacji, kiedy mamy niewielki udział energetyki wiatrowej, bo rząd PiS w 2016 roku zablokował jej rozwój. Natychmiast trzeba znieść ograniczenia związane z energetyką prosumencką i Polakom, którzy doskonale wiedzą, w jaki sposób zbilansować swój rachunek ekonomiczny, umożliwić montaż paneli fotowoltaicznych. Od tych wszystkich ograniczeń trzeba odejść, także od ograniczeń 10H, czyli jak np. wiatrak ma wysokość 200 metrów, to nie można go postawić w odległości mniejszej niż dwa kilometry od najbliższych zabudowań. Trzeba społeczeństwu uświadomić, że spółki Skarbu Państwa nie mają żadnych ograniczeń. Ba, nawet mają pierwszeń-

stwo w dzierżawie gruntów od KOWR pod energetykę odnawialną.

– Jak to możliwe, że stosuje się podwójne standardy?

– Bo to jest putinizacja Polski, jednym można więcej, a innym mniej. Jeśli ta energia będzie tańsza, to ma szansę pojawić się zaraz moloch państwowy, który będzie miał monopol w produkcji paliwa.

– Wystarczyło przyrzeć się debacie prezydenckiej Emmanuela Macrona i Marine Le Pen. Populistyczna kandydatka na fotel prezydenta obiecała Francuzom, że zlikwiduje we Francji farmy wiatrakowe. Więc chyba pójdą po paliwa do Putina...

– Na giełdzie towarowej cena energii z tradycyjnych źródeł to jest 700 złotych za 1 MWh, a produkowanej przez wiatraki – 200 złotych. Energetyka wiatrowa

jest najtańszym dostępnym źródłem energii. Populiści zawsze bazują na niewiedzy ludzi.

– Wiele społeczności lokalnych nie chce wiatraków z obawy, że szkodzą zdrowiu.

– Nie ma takich danych, które by potwierdzały tego typu obawy. Jedyne jest kwestia hałasu obracających się skrzydeł wiatraka, ale to w bliskiej odległości. W szczerym polu nie jest to żadnym problemem. My nie odkrywamy niczego nowego, bo kiedyś w całej Polsce krajobraz był usiany wiatrakami, które napędzały młyny i pompowały wodę. Te wiatraki z przeszłości zostały zapomniane i zniszczone. Ludzie odeszli od wykorzystania energetyki wiatrowej. Te wiatraki były z nami od pokoleń.

– Ostatnio można pana zobaczyć mknącego po Opolu na hulajnodze elektrycznej. Pan mieszka na

wsi, więc to nieprawda, że o ekologię dbają tylko mieszkańcy.

– Wszelkie zmiany trzeba rozpocząć od siebie! Uważam, że hulajnoga elektryczna, rower, każdy inny zamiennik pojazdów silnikowych spalających paliwo jest dobry. I każdy sposób jest dobry na rozwiązanie problemów korków, a przede wszystkim emisji zanieczyszczeń. Dlatego po Opolu przemierzam się na hulajnodze, zyskując na czasie, ale przede wszystkim elektromobilność jest przyszłością! Dlatego trzeba promować takie rozwiązania. Hulajnogę można włożyć do bagażnika, a auto zostawić na przedmieściach. Często dojeżdżam koleją do Opolu, a hulajnogę się składa. Po prostu można stosować taką hybrydę. Wyliczenia są takie, że pokonanie 100 km to koszt około 2 złotych. A z ulicy Hallera na Ostrówek w Opolu jadę sześć minut.

REKLAMA

Niezawodny partner

**PRZEDSIĘBIORSTWO INŻYNIERII
KOMUNALNEJ**



EKO KOM

Rok założenia: 1989r. Sp. z o. o.

**Nasze usługi kształtują się w zakresie robót inżynierskich
budowy infrastruktury technicznej:**



wodociągi
i kanalizacja



oczyszczalnie
ścieków



ujęcia wody



uzbrojenia terenu



ochrona
środowiska



P.I.K. "EKO KOM" Sp. z o. o.
46-022 Luboszyce, ul. Opolska 21



tel. 602 360 980 tel./fax 77 421 57 08



ecokom.opole.pl



ecokom-luboszyce@wp.pl

Dobrzeńnianie, chróściczanie i opolanie dołączyli do akcji Czysta Odra

EKOLOGIA

Lokalni społecznicy wysprzątały nadbrzeże Odry od ujścia Małej Panwi w Opolu-Czarnowasach aż po okolice należącego do Chróścic przysiółka Kąty. Po wspólnie wykonanej pracy wolontariusze integrowali się przy ognisku. Wszystko to w ramach międzynarodowej akcji Czysta Odra.

TOMASZ CHABIOR

Do akcji zgłosiło się ponad 150 komitetów organizacyjnych, czyli łącznie kilkunastu tysięcy wolontariuszy. Na jeden z komitetów zgłosiły się osoby reprezen-



Do akcji dołączyły dzieci, młodzież i dorośli. Fot. Tomasz Chabior

tujące nadodrzańskie sołectwa gminy Dobrzeń Wielki oraz dwie pobliskie dzielnice Opola: Borki i Czarnowasy. Wszyscy posprzątały swój odcinek nadbrzeża Odry 30 kwietnia.

Do worków, które dostali wolontariusze, trafiały: plasti-

kowe i szklane butelki, aluminiowe puszki, papier, porzucone dziecięce zabawki oraz wywiezione liście i kompost.

– Niektórzy nasi mieszkańcy sprzątają tę rzekę regularnie, szczególnie gdy po podtopieniach woda zostawia mnóstwo odpadów w krza-

kach i zaroślach. Niestety są też takie osoby, które traktują nadbrzeże Odry jak wysypisko śmieci – podkreślał Piotr Szłapa, wójt gminy Dobrzeń Wielki. – Z ich powodu jest co sprzątać, musimy więc zadbać o swoje tereny i uświadamiać tych, którzy im szkodzą, że powinni zmienić swoje zachowanie. Dbajmy o to miejsce, a śmieci oraz kompost wyrzucamy tam, gdzie trzeba.

Akcja Czysta Odra trwała od 29 kwietnia do 8 maja. Celem tego międzynarodowego przedsięwzięcia było oczyszczenie okolic rzeki od jej źródeł w Czechach przez jej czeskie, polskie i polsko-niemieckie odcinki aż po ujście do Zalewu Szczecińskiego i Bałtyku. Pomysłodawcą akcji był wrocławski podróżnik i ekolog Dominik Dobrowolski.

Będzie bezpieczniej nad wodą

150 tysięcy złotych nie wystarczyłoby turawskim ochotnikom ratownikom na nową łódź, a już na pewno nie tej klasy co TUR-22. Dobrym wujkiem okazał się opolski urząd marszałkowski i dorzucił drugie tyle. To zresztą niejedyny pieniądź, które UM wyasygnował WOPR-owi. Dzięki temu jednak bezpieczniej będzie nad Jeziorem Dużym w Turawie i nie tylko.

TUR-22 to łódź najwyższej jakości w tej klasie – mercedes wśród łodzi. Przyda się, bo Turawę co roku odwiedza pół miliona osób i każdy powinien mieć pewność, że ratownicy wyposażeni są w najlepszy sprzęt. Zbigniew Szorc, prezes WOPR województwa opolskiego, opowiada, że starania o łódź trwały kilka lat. – Chodziło nam o jednostkę, która może działać w każdych warunkach. Teraz ratownicy mogą wypływać w białym szkwale, mgłę. Ta łódź wyposażona jest w sonary, ma możliwość lokalizacji zatopionego sprzętu. Nie musimy, jak do tej pory, działać intuicyjnie czy przy pomocy płetwonurków. Łódź w wielu sytuacjach bardzo nam pomoże. Najważniejsze jest to, że na tej łodzi można podjąć wszystkie działania ratunkowe.

Nowoczesna łódź ratunkowa została zwodowana tuż przed weekendem majowym. To również czas, kiedy nad wodą za-



czyna się intensywny wypoczynek i oficjalne dyżury ratowników. Ojcem chrzestnym łodzi został wicemarszałek Zbigniew Kubalańca.

Urząd marszałkowski w tym i ubiegłym roku na działania Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w regionie przeznaczył w sumie 450 tysięcy złotych. **LM**

23 drzewa wycięto przy ul. Wodociągowej w Opolu. Kolidowały z budową lądowiska LPR



Fot. Anna Plewa

EKOLOGIA

Z opolskiego krajobrazu zniknęły 23 sporych rozmiarów topole, które rosły przed Wojewódzkim Szpitalem Specjalistycznym im. św. Jadwigi w Opolu. Szpaler drzew oddzielał placówkę od ulicy Wodociągowej. Poszedł pod topór, ponieważ kolidował z prowadzoną przez szpital inwestycją - budową lądowiska dla śmigłowców Lotniczego Pogotowia Ratunkowego.

ANNA PLEWA

Usunięcie z krajobrazu miasta potężnych topoli wzbudziło emocje wśród części mieszkańców Opola. - Strasznie szkoda tych starych drzew. Opole ekologicznie idzie na dno - komentuje opolanka. - Aż żal serce ściska, tak zdewastowano to miejsce i zdrowe drzewa - dodaje kolejna mieszkanka stolicy regionu.

Pozwolenie na usunięcie z ul. Wodociągowej 23.

drzew wydał Marszałek Województwa Opolskiego Andrzej Buła. Z pytaniami o powód wycinki zwróciliśmy się do Violetty Ruszczyńskiej, rzeczniczki Marszałka.

- Wnioskodawcą (wycinki - red.) był Wojewódzki Szpital Specjalistyczny im. św. Jadwigi w Opolu - wyjaśnia Violetta Ruszczyńska. - Jako powód zamierzonego usunięcia drzew wnioskodawca wskazał we wniosku: „Kolidują z powierzchniami ograniczającymi projektowanego lądowiska dla śmigłowców Lotniczego Pogotowia Ratunkowego zlokalizowanego na dz. nr 47/26”.

Lądowisko powstaje między ul. Wodociągową a Toyotą Parkiem.

Jak informuje rzeczniczka Marszałka, w zamian za wycięte topole wnioskodawca wycinki został zobowiązany do przeprowadzenia nasadzeń zastępczych. Nowe drzewa będą zasadzone na terenie szpitala, od strony ulicy Rataja. Będą to 52 drzewa z gatunku grab pospolity. Nasadzenia mają zostać przeprowadzone najpóźniej do 30 listopada.

Na zdj. Usunięcie z krajobrazu miasta potężnych topoli wzbudziło emocje wśród części mieszkańców Opola.

REKLAMA

AUTO CZOK Bernard Czok

www.autoczok.pl

ROK ZAŁ. 1986
B
CZOK

24h

CENTRUM POMOCY DROGOWEJ A4

WARSZTAT

- mechanika pojazdowa
- części używane
- lakiernictwo
- blacharstwo
- wynajem samochodów

46-022 Kępa k/Opola ul. Wróblńska 17b tel./fax 77 456 86 58

kom. 602 369 462 (A4) 661 333 777 604 963 702

Światu nie jest potrzebny kolejny człowiek sukcesu, a kolejny wrażliwy człowiek



EDUKACJA

Anna na chwilę przerywa czytanie o chłopcu z autyzmem i w klasie natychmiast wyrasta las rąk. Chłopiec spod okna mówi, że u jego siostry w klasie też jest chłopiec z autyzmem, ale teraz już nikt się z niego nie śmieje.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Dziewczynka ze środkowego rządu przyznaje, że u niej w rodzinie ktoś cierpi na autyzm. Następne dzieci rwą się do wypowiedzi...

– Dzieci takie są i to mnie ujmuje, że chcą się dzielić każdą swoją myślą, opowiadać o tym, z czym się spotkały – mówi Opowiecie.info Anna Wojciechowska, wolontariuszka Fundacji PZU. – Ważne jest, że każde dziecko tutaj ma szansę, niez-

ależnie od tego, jak mu idzie w szkole.

Do akcji „ABC Empatii”, prowadzonej przez Fundację PZU, Anna Wojciechowska zgłosiła się, kiedy usłyszała o działaniach likwidujących wśród ludzi stereotypy związane z osobami, które są pozabawione tych samych szans już na starcie.

– Konkretnie tutaj czytam i rozmawiam z dziećmi o autyzmie, ale to pozwala zrozumieć nie tylko odmienne zachowania autystycznych dzieci – opowiada Anna. – Te nasze rozmowy uwrażliwiają na każdą inność i potrzeby spotykanych osób. Dzieci się dowiadują, że możemy się różnić, ale wszyscy chcemy być akceptowani i przebywać z innymi.

I dzieli się swoją dewizą.

– Kiedyś usłyszałam, że światu nie jest potrzebny kolejny człowiek sukcesu, tylko kolejny empatyczny człowiek,

który rozumie i chce zrozumieć innych – podkreśla Anna. – A wszyscy skupiamy się na sukcesie dziecka, i to już od żłobka. Ta pogoń jest niewyobrażalna, okazuje się, że karierę planuje się dziecku od przedszkola. Wtedy się zastanawiam, czy Albertowi Einsteinowi planowano karierę. Mało kto wie, że on nie był dobrym uczniem.

Dlatego sama podąża inną ścieżką. Anna Wojciechowska od wielu już lat jest związana także z Fundacją „Dr Clown”.

– Czasem samemu trzeba w życiu stanąć na zakręcie, żeby zmienić życie, a wtedy może pojawić się potrzeba, by pomóc innym – wyjaśnia. – Kiedy dzięki tobie uśmiechnie się chore dziecko, to jest jak wygrana fortuna. Albo kiedy wchodzisz do hospicjum i widzisz, że ściągnięta bólem twarz nagle się rozpogadza, mało tego, widzisz, że ktoś się wreszcie uśmiecha...

Anna zawiesza głos, bo brakuje słów, żeby wyrazić, jak bardzo to się dla niej liczy. Dlatego szuka różnych przestrzeni, gdzie można zmieniać świat na lepszy. Działała m.in. w stowarzyszeniu Ochotniczy Szwadron Kawalerii Ziemi Opolskiej. Jeździła konno, ale też szyła wolontaryjnie spódnice do jazdy konnej dla amazoнок, kobiet po mastektomii. Wolontaryjnie również uczyła dzieci jazdy konnej, prostych czynności, jak np. osiodłanie konia.

– Bycie z końmi to coś wyjątkowego, jak z koniem nawiązesz więź, to potrafi podejść i położyć ci głowę na ramieniu, a nawet rozpozna cię po kilku latach nieobecności – zachwyca się Anna. – Kocham konie, ale przede wszystkim zawsze chodziło mi, żeby być z ludźmi i angażować się w jakieś dobre działania.



Zdjęcia: Jolanta Jasińska-Mrukot

KOBIETY POKOJU Agata Kruszelnicka: *Uprzejmość i pomocność w urzędzie powinny być normą*



PRZEDSTAWIAMY KOLEJNY ARTYKUŁ Z NASZEGO CYKLU „KOBIETY POKOJU”. ROZMAWIAMY Z AGATĄ KRUSZELNICKĄ, PEŁNIĄCĄ FUNKCJĘ KIEROWNIKA URZĘDU STANU CYWILNEGO W POKOJU I ZASTĘPCY WÓJTA.

Od kiedy jest Pani związana z Pokojem?

W Pokoju mieszkałam praktycznie od urodzenia, 22 lata temu przeprowadziłam się do Kozub, wsi niedaleko Pokoju.

Pracę w Urzędzie Gminy rozpocząłam zaraz po ukończeniu szkoły średniej. Do pracy w urzędzie wprowadzały mnie obecna Pani Wójt i ówczesna Sekretarz Gminy – pani Regina Podpora.

Kiedy zaczynałam pracę Urząd Gminy był jeszcze Terenowym Organem Administracji Publicznej, dopiero w roku 1990 powstały samorządy. Zaczynałam od dowodów osobistych, pracowałam w sekretariacie, a od 1999 roku zajęłam się kadrami. Praca w małym urzędzie oznacza szeroki zakres obowiązków każdego pracownika. Człowiek musi być naprawdę wszechstronny. Gdybym miała wymieniać sprawy, którymi się zajmuję to lista byłaby bardzo długa od Urzędu Stanu Cywilnego, przez ewidencję ludności, dowody osobiste, sprawy oświaty, straży pożarnych, wyborów, a obecnie również sprawy związane z uchodźcami.

W 2003 r. objęłam stanowisko Sekretarza Gminy, a 4 lata później obecna Panią Wójt zaproponowała mi kierowanie Urzędem Stanu Cywilnego. Oczywiście odczuwałam obawę przed nowymi zadaniami tym bardziej, że nowe stanowisko wiązało się z ogromną odpowiedzialnością. Myślę jednak, że była to jedna z najlepszych decyzji w moim życiu, kontakt z ludźmi, pomoc w ich sprawach, tym właśnie jest dla mnie administracja.

Urząd z przyjazną twarzą

Dokładnie tak, czasem żartuję, że przydałyby się nam się drzwi obrotowe bo tyle

osób się przewija, ale po to właśnie jesteśmy. Cieszy mnie kiedy ktoś mówi, że jest zadowolony z obsługi w naszym urzędzie. Według mnie to powinna być norma.

Objęcie stanowiska to była trudna decyzja?

Od grudnia 2018 roku pełnię również funkcję Zastępcy Wójta, to była kolejna niełatwa decyzja, uważam, że jeżeli w coś się angażuję, to chcę robić to sumiennie i profesjonalnie, a w tym przypadku, nie miałam pewności czy podołam. Co prawda mam duży staż pracy w urzędzie, ale na tym stanowisku jest dużo szerszy zakres obowiązków. Stwierdziłam jednak, że skoro szefowa uznała, że podołam temu zadaniu, to spróbuję. Szczególnie, że wiem jak ważna jest dla Pani Wójt nasza gmina, czasem żartujemy, że to jej kolejne dziecko.

W jaki sposób odrywa się Pani od tych codziennych obowiązków, zawodowych i domowych?

Od ponad 20 lat z mężem tańczymy amatorsko w szkole tańca. Jest to dla nas czas, żeby „oderwać się” od rzeczywistości, zrelaksować, zmęczyć i pobawić. Często całą rodziną jeździmy do teatru. Byliśmy na większości spektakli wystawianych w Opolskich Teatrach: Lalki i Aktora i EkoStudio (ostatnio na spektaklu „Podruczone słowa” o Powstaniach Śląskich).

Właściwie w ogóle nie oglądam telewizji, ale dzięki temu mam czas na czytanie książek. Lektury, podobnie jak muzyka, to u mnie bardzo szeroki zakres, od Rock Radia po muzykę klasyczną. Mam też swój poranny rytuał, wstaję wcześniej, żeby mieć czas na krótką przebieżkę z psem i poczytanie książki przy kawie. To bardzo dobry początek nowego dnia.

Obecna sytuacja związana z Ukrainą też z pewnością ma wpływ na Pani pracę

Na pewno mam więcej obowiązków. Na początku to były ogromne nerwy. Nie wiedzieliśmy jak się rozwinie sytuacja i jak się do niej przygotować. Wspólnie z Panią Wójt, szefowymi GOKSIR, GOPS i Zakładu Komunalnego ustalałyśmy na bieżąco zakres potrzeb i obowiązków, koordynację zbiorów darów, do której natychmiast włączyli się mieszkańcy całej gminy. W związku z zakwaterowaniem dużej grupy uchodźców w CDŚ w Ładzy nieoceniona stała się pomoc pracowników Stobrowskiego Parku Krajobrazowego w Ładzy i mieszkańców Ładzy.

Na początku marca bardzo często kontaktowały się ze mną nieznanne mi osoby z prośbą o pomoc w zakwaterowaniu uchodźców. Było dla mnie oczywiste, że nie można odsyłać ich dalej tylko trzeba zapewnić im schronienie. Pierwsze osoby miały trafić do nas 2 marca, po całym dniu oczekiwania okazało się, że dotrą o 2 w nocy. Później jeszcze kilka razy zdarzało się, że musiałyśmy w środku nocy jechać i przyjmować ludzi docierających z Ukrainy.

Przyjeżdżające kobiety i dzieci były wystraszone i zmęczone wielogodzinną podróżą. (zdarzyło się, że jechali do nas ponad 24 godziny, bo mieli utrudniony przejazd np. w pociągu za Lwowem stali 6 godzin w polu). Dlatego tylko pokazywaliśmy im sypialnie, kuchnię i zostawialiśmy ich w spokoju, to nie był czas na rozmowy – zrozumiałe było, że oni chcą przede wszystkim odpocząć.

Po kilku dniach te kobiety zaczęły się do mnie zgłaszać, że potrzebują zajęcia, bo nie mogą tak tylko siedzieć i sprawdzać sytuację w ich kraju. Pierwsza myśl – gotowanie, w OSP w Pokoju jest duża kuchnia. Przygotowały listę zakupów, Zakład Komunalny dostarczał produkty i zaczęły gotować. Czasem zdarzały się zabawne sytuacje w związku z barierą językową, pamiętam jak przeczytałam na przetłumaczonej przez internetowy tłumacz liście zakupów „zgrzyt” i nie miałam pojęcia co to może być... Okazało się, że chodzi o tarkę do warzyw!

Dla dzieci zorganizowaliśmy wyjazd na darmowy seans kinowy, żeby chociaż na te 2 godziny mogły zapomnieć o tym co się działo w ich kraju.

Fala zaczyna opadać?

Na początku faktycznie było tak, że obowiązków mieliśmy mnóstwo, również z nadawaniem numerów PESEL, wnioskami na 500+. Bardzo pomagali mieszkańcy, u których zamieszkali uchodźcy – przy wypełnianiu druków, organizowaniu wizyt itp. Były sytuacje, że przyjeżdżali do nas Ukraińcy z Opola, Jelcza-Laskowic, Oławy. Teraz już ta fala się odrobinę spłaszczyła i zaczynamy wracać do naszych standardowych obowiązków.

W takim razie podsumowując, czego można Pani życzyć?

Zdrowia, energii, chęci do pracy. Żeby nie dopadło mnie wypalenie zawodowe i żebym miała taką samą motywację i zapał na następne lata jak przez ostatnie 34 lata pracy w urzędzie.

„Z Pasieki na Salon”. Opowieść o życiu i twórczości malarki Aloizy Zacharskiej w GSW

KULTURA

W Opolu trwa Festiwal Wyspy Pasieki. Częścią wydarzenia był cykl wykładów „Z Pasieki na Salon”. W przestrzeni Salonu Wiosennego w Galerii Sztuki Współczesnej Joanna Filipczyk opowiadała o artystkach i artystach związanych zarówno z Pasieką, jak i z opolskimi salonami artystycznymi, m. in. o wybitnej opolskiej malarce i nauczycielce Aloizie Zacharskiej.

ANNA PLEWA

Aloiza Zacharska-Marcolla urodziła się w 1926 roku w Brześciu nad Bugiem, zmarła w 2020 roku w Opolu, z którym była związana od roku 1967. Zajmowała się malarstwem sztalugowym i ściennym. Ilustrowała książki. Charakteryzowała ją spokojna, wyważona kreska i często monochromatyczna kolorystyka. Swoje prace prezentowała zarówno w Polsce, jak i za granicą. Ważnym aspektem jej życia była praca pedagogiczna. Przez kilkanaście lat uczyła malarstwa w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Opolu.

– Aloiza Zacharska – postać niezwykle ważna w opolskim życiu artystycznym, znalazła się w cyklu „Z Pasieki na Salon”, ponieważ kiedy w 1967 roku zamieszkała w Opolu, jej pierwszym adresem był budynek, w którym obecnie mieści się liceum plastyczne – wyjaśnia Joanna Filipczyk, dyrektorka GSW. – To było jej pierwsze miejsce na Pasiece. Zresztą w „Plastyczniaku”, wówczas mieszczącym się w obecnej szkole muzycznej, spędziła 14 lat życia, ucząc malarstwa. Pasieka była ważna w życiu artystki.

Od 1968 roku aż do początków XXI wieku Aloiza Zacharska regularnie uczestniczyła w przeglądach twórczości opolskiego środowiska artystycznego

– Aloiza Zacharska-Marcolla wracała w środowisko opolskie w 1967 roku. Wówczas przeprowadza się już na dobre do Opola i od razu staje się osobą bardzo widoczną. W 1967 roku uczestniczy



W przestrzeni Salonu Wiosennego w Galerii Sztuki Współczesnej Joanna Filipczyk opowiadała o artystkach i artystach związanych zarówno z Pasieką, jak i z opolskimi salonami artystycznymi.
Fot. Anna Plewa

w Salonie Jesiennym. We wrześniu 1969 jako pierwsza kobieta pokazuje swoją indywidualną wystawę w Biurze Wystaw Artystycznych – opowiada Joanna Filipczyk i dodaje:

– Była też wychowawczynią wielu pokoleń opolskich artystów. Zakończyła pracę nauczycielską w 1984 roku. Jednak przez długie lata utrzymywała bardzo bliskie kontakty ze swoimi uczniami. Była autentycznie przejęta budowaniem wspólnoty, w której przekazywane są najważniejsze prawdy. Jak mówiła, artysta musi być absolutnie uczciwy, bo inaczej jest hochsztaplerem. I że nie ma sztuki dobrej i złej. Jest sztuka albo jej nie ma. Myślę, że te prawdy w jakiś sposób kształtowały jej uczniów, były dla nich kompasem, a jednocześnie pozwalały wybierać własną drogę.

W 2004 roku artystka świętowała 50-lecie twórczości artystycznej

– Wtedy Aloiza Zacharska zrobiła rzecz niezwykłą – mówi dyrektorka

GSW. – Podzieliła się przestrzenią swojej indywidualnej wystawy, zaprosiła do skorzystania z niej trzy uczennice i trzech uczniów. Wystawa zresztą nazywała się „Spotkania 2004”. Wówczas też pani Aloiza otrzymała tytuł Zasłużonej Obywatelki Miasta Opola.

– Po śmierci artystki, w roku 2020, w Galerii Sztuki Współczesnej, za sprawą Anny Potockiej, odbyła się wystawa wspomnieniowa twórczości zarówno Aloizy Zacharskiej, jak i jej zmarłego kilkanaście lat wcześniej męża Antoniego Marcolli.

– Pani Aloiza to bardzo ważna i wyrazista postać, mająca bardzo wielkie zasługi, zarówno artystyczne, jak i pedagogiczne. Jedną z najwybitniejszych opolskich artystek i nauczycielek – podsumowuje Joanna Filipczyk.

Aloiza Zacharska-Marcolla przekazała część swojej spuścizny artystycznej opolskim instytucjom kultury, między innymi Galerii Sztuki Współczesnej i Muzeum Śląska Opolskiego.

„Płasowadła” po trzech latach stacjonarne, przynajmniej częściowo



W Dobrzenu Wielkim rywalizowało 300 artystów z 21 szkół tanecznych.

KULTURA

Artyści przyjechali na Festiwal Sztuki Tanecznej „Płasowadła” pierwszy raz od początku pandemii i po raz pierwszy zatańczyli w nowej sali bankietowej Gminnego Ośrodka Kultury w Dobrzenu Wielkim. Impreza odbywała się 23 i 24 kwietnia: pierwszego dnia rywalizacja toczyła się stacjonarnie, a drugiego przez Internet.

TOMASZ CHABIOR

Ballet/neoklasyka, ballet pointe, jazz dance, show dance, folk oraz modern and contemporary dance to style taneczne, które zaprezentowali uczestnicy V Ogólnopolskiego Festiwalu Sztuki Tanecznej „Płasowadła” w Dobrzenu Wielkim. Rywalizowali ze sobą soliści, duety i tria oraz zespoły.

Pierwsza część festiwalu odbyła się w sali bankietowej Gminnego Ośrodka Kultury. W ten sposób tancerki i tancerze wystąpili w dobrzeń-

skim domu kultury pierwszy raz od trzech lat. Z kolei drugą część, dedykowaną dużym formacjom tanecznym, zorganizowano już wyłącznie zdalnie. Organizatorzy zebrali w tym celu przesłane wcześniej nagrania występów, które następnie odtworzyli na platformie Twitch.tv w transmisji wzbogaconej o werdykty jurorów.

– Wyszliśmy z założenia, że soliści, duety i tria mogą już wystąpić stacjonarnie, ale większe zespoły jeszcze nie-

to z przyczyn lokalowych i finansowych – mówiła dr Alicja Iwańska, koordynatorka festiwalu. – Bieżący rok wstępnie można nazwać pocovidowym, kryzys odczuła cała Polska, również przedsiębiorcy, którzy nie zawsze mogli nas wspomóc. Mamy nadzieję, że w kolejnym roku pozwolimy sobie na więcej, chociażby na zorganizowanie festiwalu w dobrzeńskiej hali sportowej.

Przez dwa dni w „Płasowadłach” rywalizowało około 300 artystów z 21 szkół tanecznych. Tylko pierwszego dnia w Gminnym Ośrodku Kultury wystartowało około 100 osób w 76 występach solowych, duetach i triach. Tancerze i tancerki przyjechali do Dobrzenu Wielkiego z: Brzegu, Wrocławia, Olesna, Mysłowic, Katowic, Krynicy-Zdroju, Jeszkowic, Oleśnicy, Głogówka, Lubrzy, Łodzi, Żor, Oław, Kluczborka, Niemodlina i Korfantowa. Swoją reprezentację mieli też gospodarze.

– Stacjonarna rywalizacja ma inny klimat, jest widow-

nalina. Gdy startowałyśmy zdalnie, było tak sobie. Tutaj trzeba zatańczyć raz a dobrze, a przy nagrywaniu występów na zdalne konkursy nie było tych emocji, nagranie można było przecież powtórzyć – mówiła Justyna Narowska z dobrzeńskiej grupy baletowej Arabesque. – Widownia i jurorzy nadają startom większego sensu, zachodzi interakcja i bardziej się motywujemy. Poza tym możemy spędzić czas z innymi artystami, zainspirować się ich choreografiami, trochę porozmawiać.

Występy uczestników V Ogólnopolskiego Festiwalu Sztuki Tanecznej „Płasowadła” oceniało jury w składzie: Maria Kijak-Rakowska, Dominika Leśniowska-Pawlik i Anna Śmiganowska. Wydarzenie przygotowały Komitet Organizacyjny Festiwalu, grupa baletowa Arabesque i Gminny Ośrodek Kultury w Dobrzenu Wielkim. Warto też dodać, że konkurs odbył się w ramach akcji „tańczMY”, której organizatorem jest Narodowy Instytut Muzyki i Tańca w Warszawie.



Festiwal odbył się w wyremontowanej niedawno sali bankietowej Gminnego Ośrodka Kultury w Dobrzenu Wielkim.

Fot. Tomasz Chabior

Ogrzane mieszkanie tegorocznej zimy może być luksusem

Tak jeszcze nie było, żeby w maju ustawiały się kolejki przed składem węgla. W minionych latach kupowano go w lipcu, sierpniu, bo był tańszy przed sezonem grzewczym. Teraz nie dość, że tańszy nie jest, to na dodatek go brak.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

W ostatnich latach zdarzał się brak węgla, bo kiedyś na Śląsku było ponad czterdzieści kopalni, zostało kilkanaście, więc nie zaspokajają zapotrzebowania krajowego. Ale ten brak był chwilowy, bo uzupełniono go importem. Teraz jednak taniego węgla z Rosji,

od chwili embarga, już się nie sprowadza, więc jego cena poszła ostro w górę.

– Ten rok jest nadzwyczajny, podyktowany zapewne niestabilnością, co wywołało panikę – komentuje Adrian Piechota, właściciel Imex-Piechota z Opola. – U nas ustawiają się kolejki, mamy zapisy na węgiel, czas oczekiwania na realizację wynosi nawet do czternastu dni.

Jak dodaje, węgiel można sprowadzać z Kazachstanu, Kolumbii, Indonezji i Australii. – Możemy sprowadzać ze wszystkich stron świata, z wyjątkiem Rosji – podkreśla Adrian Piechota.

Tyle że na dostawy trzeba poczekać, bo najpierw trzeba

znaleźć dostawcę, złożyć zamówienie, kupić i czekać, aż dopłynie do Polski. Tak więc węgiel, którym opolanie będą od jesieni ogrzewać mieszkania, może pochodzić z drugiej półkuli.

– Teraz kupujemy węgiel na rynkach światowych, jest drogi, do tego trudno dostępny, bo podaż spadła, więc nie było żadnych wiosennych obniżek, jak kiedyś – podkreśla Piechota.

Cena węgla w stosunku do poprzedniego sezonu opałowego wzrosła od 100 do 120 procent. Za tonę węgla trzeba zapłacić 1600 złotych, a ekogroszku nawet 2400 złotych, więc ciepło podczas najbliższej zimy będzie miało swoją wartość.

Olbrzymie zainteresowanie dotyczy również pelletu czy brykietu.

– I tutaj podobnie ceny poszły w górę, a nawet na równi wzrosły jak węgla – mówi Adrian Piechota. – Pellet produkuje się z dobrego drewna, a brakuje surowców wykorzystywanych przy jego obróbce.

Już teraz Izba Gospodarcza Sprzedawców Polskiego Węgla wraz z Federacją Autoryzowanych Sprzedawców Węgla PGG zwróciły się do premiera Mateusza Morawieckiego, by zakomunikować, że w Polsce do końca roku będzie deficyt węgla w wysokości około 11 mln ton. Co, niestety, odczuje około 40 procent gospodarstw domowych.

REKLAMA




Agnieszka Lis - dyplomowana masażystka, dla której masaż jest nie tylko pasją, ale także sztuką. Jej profesjonalizm przekłada się na indywidualny stosunek do każdej klientki oraz holistyczne podejście do kwestii zdrowia.

- Masaż leczniczy
- Masaż relaksacyjny
- Kobido
- Maderoterapia



Masaż & aromaterapia

Obudź w sobie piękno,
odpręż ciało, pozwól ukoić
Twoje zmysły.
Poczuj się wyjątkowo

masaże, zabiegi odmładzające
i upiększające, poskrabianie cellulitu,
relaks i odprężenie

Zapraszam do
wyjątkowej strefy
piękna i relaksu

Umów wizytę - kom. 723 292 060

Galeria Dobrzeń,
ul. Namysłowska 36

Maturzyści zatańczyli jubileuszowego poloneza na opolskim rynku

EDUKACJA

Już dwudziesty raz maturzyści spotkali się pod ratuszem w Opolu, żeby wspólnie zatańczyć poloneza. Jak głosi przesąd: ten, kto to zrobi, dobrze zda maturę, a ta rozpoczęła się 4 maja. Wydarzenie zorganizowała opolska redakcja „Gazety Wyborczej”.

TOMASZ CHABIOR

Dotychczasowe edycje opolskiego Poloneza Maturzystów odbywały się zimą, równoległe z organizowanymi wtedy studniówkami. Tym razem jednak wy-

darzenie przesunięto na 21 kwietnia, a to z dwóch powodów: obowiązujących zimą pandemicznych obostrzeń oraz lutowego wybuchu wojny w Ukrainie.

– Mam nadzieję, że z takim humorem, z jakim właśnie zatańczyliśmy poloneza, wejdziemy również na maturę i dobrze ją zdamy. Bardzo mi się podobało, to fajna tradycja, i cieszę się, że polonez wrócił do Opolu. Mam nadzieję, że odbędzie się też za rok, ale już bez mojego udziału – śmiał się Bartosz Koszusz z II Liceum Ogólnokształcącego w Opolu.

W jubileuszowej edycji imprezy udział wzięło około 100 maturzystów z opolskich szkół średnich. Poprowadził ich Zygmunt Babiak, aktor opolskiego Teatru Lalki

i Aktora, który zatańczył z Miss Opola i Miss Polski 2017 – Kamiłą Świerc. Wśród tańczących znaleźli się też: prezydent miasta Arkadiusz Wiśniewski, prorektor ds. kształcenia i studentów UO prof. Izabella Pisarek oraz Marta Lisowska – III Wicemiss Polski Nastolatek 2020.

– Nie spodziewałam się, że przyjdzie tutaj tak dużo osób, było niezłe. Bardzo martwię się o swoją maturę, szczególnie z matematyki, ale jestem dobrze nastawiona, mam nadzieję, że odtańczenie poloneza pomoże mi na egzaminach. Co dalej? Może studia psychologiczne – mówiła Aliona Pietukhova z Publicznego Liceum Ogólnokształcącego nr I w Opolu.



Podobno zatańczenie przed maturą poloneza przynosi szczęście na egzaminach.

Fot. Tomasz Chabior

ZAKSA Kędzierzyn-Koźle siatkarskim mistrzem Polski



Zdjęcia: PLS

SPORT

Czego nie dokonali w środę w Kędzierzynie-Koźlu, to zrobili w sobotę w Jastrzębiu-Zdroju. Siatkarze ZAKSY Kędzierzyn-Koźle wykorzystali drugą szansę na wywalczenie mistrzostwa i pokonując w czwartym finale Jastrzębski Węgiel (3-0) odebrali im tytuł mistrza Polski. Jeżeli 22 maja wygrają też finał CEV Ligi Mistrzów, zostaną pierwszą w historii polską ekipą z tzw. „potrójną koroną”. Dwie już bowiem mają: mistrzostwo i puchar kraju.

TOMASZ CHABIOR

Aby triumfować w tegorocznej edycji PlusLigi „Koziołki” musiały nie tylko zająć miejsce w tabeli premiowane awansem do najważniejszej części fazy play-off, ale także dotrzeć do jej finałów. Te rozgrywane były do trzech zwycięstw, co

oznacza, że kędzierzynianie mogli zostać mistrzami kraju już w środę i to przed własną publicznością.

W pierwszym meczu ZAKSA triumfowała u siebie 3-0 (25-21, 27-25, 25-23). W drugim nie poszło już tak gładko i o wyniku zdecydował tie-break. Kędzierzynianie wygrali wtedy 3-2 (20-25, 25-16, 22-25, 25-12, 18-16), a ich kibice po cichu szykowali się na wzniesienie pucharu już po trzecim spotkaniu, w Hali Azoty. Nic więc dziwnego, że trudno było znaleźć wolne miejsce, a hala w Kędzierzynie-Koźlu pękała w szwach.

Fani drużyny z Opolszczyzny musieli jednak obejść się smakiem, ponieważ górą była ekipa z Jastrzębia-Zdroju. Jastrzębski Węgiel wygrał pierwszego seta 26-24, trzeciego 25-23, a czwartego 25-22. ZAKSA triumfowała tylko w drugim (25-20), przez co przegrała 1-3, a goście z Jastrzębia-Zdroju przedłużyli swoje szanse na obronę mistrzowskiego tytułu. Na nieodmiar złego, środkowy ZA-

KSY Norbert Huber doznał poważnej kontuzji ścięgna Achillesa. To jednak nie złamało kędzierzynian i w czwartym meczu szli jak taran.

– Dzisiaj chcieliśmy podbić każdą piłkę w obronie, zakończyć każdy atak i rozegrać dobrze każdą zagrywkę. Wszystko to chcieliśmy zrobić dla Norberta, bo bardzo smutno nam z powodu jego kontuzji – przyznał Aleksander Śliwka, kapitan ZAKSY. – Bardzo się cieszymy, że koncentracja i wola walki były dziś po naszej stronie. Nie odpuściliśmy ani jednej piłki, choć w trzecim secie zdarzył się moment nerwowości. Na szczęście udało nam się odskoczyć i wygrać. Bardzo cieszymy się, że nasi kibice licznie tu przyjechali i razem mogliśmy świętować ten sukces.

Czwarty mecz odbył się w mieście rywali „Koziołków”. Dla ZAKSY był on drugą szansą na przypiecztowanie tytułu, a dla Jastrzębskiego Węgla – drugim z rzędu meczem, który należałoby wygrać, żeby doprowadzić do piątego, ostatniego możliwego

go starcia finałowego i ewentualnej obrony wywalczonego rok temu mistrzostwa. Goście z Kędzierzyna-Koźla triumfowali 3-0 (25-23, 25-17, 25-21) i to oni, dziewiąty raz w historii, wnieśli najważniejsze trofeum w polskiej siatkówce klubowej. Jako pierwsi zrobili to kapitan Aleksander Śliwka i kontuzjowany Norbert Huber.

– Fantastyczna sprawa, za nami trudny sezon, a medal dobrze smakuje po takiej ciężkiej pracy – przyznał Kamil Semeniuk, zawodnik ZAKSY. – Myślę, że jeszcze nie jesteśmy w stu procentach świadomi tego, co się wydarzyło, nikt z nas nie spodziewał się, że spotkanie w Jastrzębiu-Zdroju potoczy się tak, że wygramy 3-0. Cieszymy się, radujemy się i bawmy się, ale pamiętajmy, że mamy jeszcze jedno złoto do zdobycia!

Przed sobotnim meczem ZAKSA była trzecią drużyną pod względem liczby zdobytych tytułów mistrza Polski. Miała ich 8 i ustępowała tylko Skrze Bełchatów (9 tytułów) oraz klubowi AZS-AWF

Warszawa (14 tytułów). Teraz „Koziołki” dorównały Skrze, ale należy zaznaczyć, że wyprzedzają ją pod kątem liczby zdobytych medali.

ZAKSA ma 9 złotych, 6 srebrnych i 1 brązowy, co daje w sumie 16. Skra wywalczyła o 2 mniej: 9 złotych, 2 srebrne i 3 brązowe. Więcej krążków mają tylko: Resovia Rzeszów (17), AZS-AWF Warszawa (19), AZS Olsztyn (22) i Legia Warszawa (28). Jednak tylko AZS-AWF Warszawa zdobył więcej złotych medali od ZAKSY.

– Nie mogę uwierzyć w to, co tutaj się stało. Ten sezon był szalony, było dużo świetnych momentów, ale czasami też zmagaliśmy się z mniejszymi kryzysami, czego nie było widać – podkreślał Marcin Janusz, zawodnik ZAKSY. – Po trafiliśmy z tego wszystkiego wyjść i zdobyć złoto, pokazaliśmy, że zdecydowanie na to zasługujemy. Towarzyszy nam wielka radość, ale z tyłu głowy mamy świadomość, że niedługo kolejną finał.



Warto też zaznaczyć, że ZAKSA góruje już w klasyfikacji medalowej Pucharu Polski (9 triumfów) i jest na drugim miejscu w podobnej klasyfi-

kacji Superpucharu Polski (2 triumfy). To też jedna z dwóch polskich ekip, która wygrała europejski puchar i jedyna, która triumfowała w CEV Lidze Mi-

strzów. Kolejną szansę na to będzie mieć 22 maja w Lublanie, gdzie zmierzy się z Itasem Trentino. ZAKSA będzie tam bronić tytułu sprzed roku.



Maturzyści zdają najważniejsze egzaminy w życiu

EDUKACJA

„Czym dla człowieka może być tradycja?” to jeden z tematów rozprawki, która pojawiła się na egzaminie z języka polskiego. Pracę należało napisać, odwołując się do epepei Pan Tadeusz Adama Mickiewicza, do wyboru były też dwie inne możliwości.

TOMASZ CHABIOR

Maturzyści musieli rozwiązać arkusz, w którym czekały na nich czytanie ze zrozumieniem oraz wypracowanie na jeden z trzech tematów. Pierwszy wymagał odwołania się do Pana Tadeusza i brzmiał: „Czym dla człowieka może być tradycja?”. Punktem wyjścia do drugiego – „Kiedy relacja z drugim człowiekiem staje się źródłem szczęścia?” – były natomiast Noce i dnie Marii Dąbrowskiej. Maturzyści mogli też zinterpretować wiersz Najkrótsza definicja człowieka Józefa Barana.

– Poziom trudności tego egzaminu nie był wygórowany. Myślę, że wpłynął na to też fakt, że bardzo długo uczyliśmy się zdalnie. Oba teksty do czytania ze zrozumieniem okazały się całkiem przystępne – oceniła Ewelina Stachura, absolwentka LO im. Powstańców Śląskich w Dobrzemiu Wielkim. – Niestety temat tradycji w odniesieniu do Pana Tadeusza nie zachwycał, dlatego myślę, że drugi temat, ten o relacjach dających poczucie szczęścia, uratował niejednego maturzystę. Osobiście nie stresowałam się ani trochę, bo czułam się dobrze przygotowana. Za kilka dni piszę także rozszerzenie z tego przedmiotu, więc była to dopiero rozgrzewka.



W tym roku do egzaminów dojrzałości przystępuje blisko 290 tys. absolwentów szkół średnich. To najwięcej od 2014 roku, gdy maturę pisało prawie 294 tys. abiturientów.

Polski, matematyka, język obcy

Żeby zdać egzamin z języka polskiego na poziomie podstawowym, należy uzyskać co najmniej 30% punktów. Podobnie jest z matematyką i wybranym nowożytnym językiem obcym na tym poziomie. Do zdania matury wymagane jest też przystąpienie do co najmniej jednego przedmiotu dodatkowego na poziomie rozszerzonym, bez względu na jego wynik. Te przedmioty to: języki obce, język polski, matematyka, biologia, chemia, fizyka, geografia, wiedza o społeczeństwie, historia oraz informatyka.

– Początkowo myślałem, że matematyka będzie trudnym egzaminem, ale gdy już zacząłem wypełniać arkusz, to tak się rozpędziłem, że poszło bardzo łatwo. Moi koledzy są tego samego zdania, nie było źle – mówił Denis Czorniczek, absolwent Publicznego Technikum w Dobrzemiu Małym. – Dzień po matematyce zdawałem język angielski na poziomie podstawowym i muszę przyznać, że też nie był trudny. Spodziewałem się, że jako wypracowanie będzie trzeba napisać list, ale trafiliśmy na wpis na bloga. Myślę,

że zdałem każdy egzamin na poziomie podstawowym.

Znów nie trzeba zdawać ustnie

Podobnie jak w latach 2020 i 2021 egzaminy ustne są nieobowiązkowe. Jeśli jednak jakiś maturzysta startuje na zagraniczną uczelnię, która wymaga zaliczenia również części ustnej, będzie mógł to zrobić między 18 a 20 maja.

Co, jeśli ktoś nie może stać się na maturze w pierwszym terminie? Szansą dla takiej osoby będzie dodatkowy termin wyznaczony na

1–15 czerwca. Kolejna ważna data w kalendarzu maturalnym to ogłoszenie wyników, które odbędzie się 5 lipca. Jeżeli ktoś obleje tylko jeden egzamin, 23 sierpnia będzie mógł go poprawić. Jeżeli jednak nie zda ich większej liczby, za rok napisze maturę po raz kolejny.

W tym roku egzamin dojrzałości zdaje blisko 290 tys. absolwentów szkół średnich: liceów i techników. To o 17 tys. więcej niż w 2021 roku, o 31 tys. więcej niż w 2020 i o 43 tys. więcej niż w latach 2019 i 2018.



Żeby zdać maturę, należy zaliczyć na co najmniej 30% język polski, matematykę i język obcy na poziomie podstawowym i przystąpić do jednego przedmiotu dodatkowego na poziomie rozszerzonym.

Fot. Tomasz Chabior

„Anaberg”. Wystawa Marty Jarnuszkiewicz w GSW



SZTUKA

„Anaberg” to wielopoziomowy projekt oscylujący na styku choreografii, architektury i sztuki wizualnych. Amfiteatr na Górze św. Anny, zaprojektowany w latach 30. XX wieku przez niemieckich architektów Franza Bohmera i Georga Petricha stał się dla artystki „formą wzywającą do użycia” wraz z całym bogactwem kontekstów otaczających to miejsce.

ANNA PLEWA

– Św. Anna jako chrześcijańskie uosobienie wsparcia kobiet i łączniczka pokoleń, topograficzny kształt góry jako miejsca kontaktu z Bogiem, a także ponazistowski amfiteatr wzniesio-



Wystawę można zobaczyć w Galerii Aneks GSW do 29 maja.

Fot. GSW Opole

ny w wielkiej dziurze, niegdyś regularnie drążonej przez mężczyzn – górników pracujących wówczas w znajdującym się tu kamieniołomie, tworzy bardzo nieoczywistą i kontrastującą przestrzeń, w której architektura jawi się jako pełna dwoistości i konfliktów wewnętrznych – informuje artystka.

Marta Jarnuszkiewicz w swym projekcie nawiązuje dialog z przestrzenią amfiteatru na Górze św. Anny, szukając w niej szczelin do alternatywnego, kobiecego działania. 28 września 2021 roku we współpracy z dziesięcioma kobietami z lokalnej społeczności, artystka stworzyła w amfiteatrze wydarzenie performatywne podejmujące próbę zbudowania nowej relacji kobiet z amfiteatrem.

– Wydarzenie było manifestacją obecności kobiet w architekturze stworzonej ze zbioru nawyków oraz zunifikowanych praktyk odbywających się w tym miejscu od dekad – wyjaśnia artystka. – W Galerii Aneks GSW pokazujemy wielokanałową instalację wideo, będącą zapisem powyższych działań.

W ramach projektu „Anaberg”, 22 i 23 kwietnia odbyły się warsztaty dla kobiet, których efektem był performans zaprezentowany w trakcie wernisażu wystawy w Aneksie.

REKLAMA



VitaMedic

Zapraszamy do nowo powstałego miejsca w Dobrzeńcu Wielkim:
Vita-Medic Centrum Odnowy Bio-Medycznej

Nasze usługi:

- badania laboratoryjne
- tlenoterapia
- ozonoterapia
- kroplówki witaminowe
- badanie biorezonansem
- terapia manualna i masaże
- terapia mikronaczyiniowa BEMER





Godziny Otwarcia: Szczegóły na stronie internetowej:
Poniedziałek piątek 8:00-17:00 www.vita-medic.pl
Sobota 8:00-13:00

Vita-Medic Centrum Odnowy Bio-Medycznej
46-081 Dobrzeń Wielki, ul. Namysłowska 36
tel. +48 604 349 478 e-mail: kontakt@vita-medic.pl

NASI PARTNERZY:

BADANIA WYKONUJE SEKCJA LABORATORIÓW MEDYCZNYCH

DIAGNOSTYKA

NATURA

i Zdrowie

Zioła i suplementy

At (Bio)

Zatruty bielik, martwy pies. Ktoś truje zwierzęta w Uszycach w powiecie oleskim



Bielik został uratowany dzięki błyskawicznej reakcji rolnika, który znalazł leżącego ptaka.

Zdjęcia: Opolskie Centrum Leczenia i Rehabilitacji Dzikich Zwierząt „Avi”

ŚRODOWISKO

Do lecznicy dla dzikich zwierząt w Łubnianach trafił orzeł bielik z objawami zatrucia silną toksyną. Zdołano go uratować dzięki błyskawicznej reakcji gospodarza z Uszyc, który zauważył chorego ptaka. To niejedyny w ostatnim czasie przypadek zatrutego zwierzęcia w tej miejscowości. Ktoś truje tam lisy, a przy okazji inne dzikie i domowe zwierzęta.

ANNA PLEWA

Bielik został uratowany dzięki szybkiej i zdecydowanej reakcji gospodarza, który na polu znalazł leżącego ptaka – opowiada Marta Węgrzyn z Opolskiego Centrum Leczenia i Rehabilitacji Dzikich Zwierząt „Avi”, do którego w połowie

kwietnia trafił ptak. – Orzeł był w bardzo złym stanie. Wszystko wskazywało, że uległ zatruciu. Bardzo silnie wymiotował, dosłownie dławił się wymiocinami. Przy przenoszeniu nawet nie próbował się bronić, co jest niepokojącym objawem u drapieżnika.

Bielik został przetransportowany do ośrodka „Avi” w Łubnianach. W jego wolu zalegała znaczna ilość treści pokarmowej, która została usunięta w lecznicy podczas płukania.

– Natychmiast podłączyliśmy kroplówki i podaliśmy leki, żeby zneutralizować truciznę. W ciągu kilku godzin toksyna została usunięta z organizmu, co uratowało zwierzęciu życie. W przypadku zatrucia szybkość reakcji ma kluczowe znaczenie. Przeprowadziliśmy też badanie krwi, które już jednoznacznie potwierdziło zatrucie – relacjonuje Marta Węgrzyn.

Na szczęście stan orła błyskawicznie się poprawiał. – Zaczął stawać na nogi, następnego dnia już podlatywał, a trzy dni od znalezienia przemieszczał się po wolerze. Okazało się, że to samica, na dodatek zaobrączkowana. Dzięki obrączkom dowiedzieliśmy się, że wykuła się w 2019 roku w województwie łódzkim.

W minioną sobotę orzeł został oznakowany nadajnikiem GPS, dzięki któremu będzie można śledzić jego dalsze losy, i wypuszczony na wolność. Jeszcze tego samego dnia pokonał ponad 100 km.

Bielik został znaleziony przy martwym szczenięciu lisa

– Wszystko wskazuje na to, że lis został otruty, a orzeł na nim żerował – mówi Marta Węgrzyn. – To nie pierwszy taki przypadek w tej miejscowości. Z informacji, jakich udzielił nam Komitet Ochrony Orłów, wynika, że w 2011 roku w Uszycach zostały znalezione dwa otrute bieliki. Jeden niestety był już martwy. Drugiego udało się odratować w ośrodku w Mikołowie. Dotarły też do mnie informacje o kolejnych przypadkach otrutych zwierząt

w tej okolicy.

Okazało się, że mniej szczęścia niż bielik miał pies, który spacer po okolicy przypłacił życiem

Podczas spaceru z właścicielem pies (na smyczy) weszyl przy lisiej norze i najprawdopodobniej zjadł coś, co wywołało u niego zatrucie. Trutka zadziałała błyskawicznie. Zwierzę dostało konwulsji i silnej biegunki, a z pyska toczyła mu się piana. Właścicielka nie zdążyła nawet dojechać do weterynarza, pies umarł jej na rękach.

Kilka dni wcześniej, również w sąsiedztwie lisich nor, znaleziono martwego kota bez śladów pogryzienia. Mieszkańcy informowali też o martwym zającu, kruku i lisie.

– Komuś najwyraźniej przeszkadzają żyjące w tej okolicy lisy – komentuje Marta Węgrzyn. – Zamiast dobrze zabezpieczyć przed drapieżnikami kurnik czy woliery, ktoś woli truc zwierzęta. A przecież trucizna nie działa wybiórczo. Martwego lisa zje bielik i padnie. Kolejny padlinożerca czy drapieżnik, który pożywi się na bieliku, również przypłaci to życiem. To jest niekończąca



się historia, trujemy całe środowisko.

Wykładając trutkę, uruchamia się reakcję łańcuchową

Stosowanie trutek jest szkodliwe nie tylko dla jednego konkretnego gatunku, którego z jakiegoś powodu człowiek chce się pozbyć. Trutkę może zjeść inne zwierzę (także będące pod ścisłą ochroną lub zagrożone wyginięciem). Może zjeść matka wychowująca potomstwo. Trucizna działa też na padlinożerców, którzy posilają się na otrutym zwierzęciu.

Kilka lat temu w południowej Polsce znaleziono kilkanaście martwych orłów bielików, które najprawdopodobniej padły ofiarą trutki na gryzonię.

– Wystawiając trutkę, ludzie nie myślą o tym, że w otoczeniu żyją nasze psy i koty czy inne dzikie zwierzęta, które też są na taką truciznę narażone – wyjaśnia prezeska fundacji „Avi”. – Trując np. myszy, trujemy też zwierzęta, które pomagają nam w likwidacji gryzoni, czyli płomykówki, myszołowy czy kuny.

Właścicielka otrutego psa zgłosiła sprawę na policję. Trucić zwierząt jest czynem zabronionym, podlegającym pod zęcanie się nad zwierzętami, za co sprawcy grozi do trzech lat więzienia. Ponadto orzeł bielik jest objęty ochroną ścisłą.

Co robić, gdy podejrzewamy zatrucie?

Jeżeli nasze zwierzę domowe zjadło truciznę (objawy to wymioty, ślinotok, osłabienie, biegunka, konwulsje, drżenie mięśni), czas reakcji jest na wagę złota. Zwierzę jak najszybciej trzeba zawieźć do weterynarza. We własnym zakresie niestety nie jesteśmy w stanie pomóc.

Kiedy znajdziemy dzikie zwierzę z objawami zatrucia, również powinniśmy jak najszybciej skontaktować się ze specjalistycznym ośrodkiem. Tam dostaniemy instrukcje co do dalszego postępowania.

Pasażerowie mówią, że opolski PKS zatrzymał się 20 lat temu

TRANSPORT

Największy problem, na jaki natknęli się opiekunowie ukraińskich uchodźców w Dobrzenu Wielkim, to nie było wyrobienie im numeru PESEL czy załatwienie pracy, ale dojazd do Opola i z powrotem. Okazało się przy tym, że mają z tym kłopot także opolanie.

JOLANTA
JASIŃSKA-MRUKOT

Z tym problemem zmierzają się wszyscy, którzy chcą skorzystać z komunikacji PKS. Wystarczy porozmawiać z tymi, którzy dojeżdżają autobusami PKS do pracy lub szkoły w Opolu.

Adam dojeżdża codziennie z Węgier do jednego z opolskich techników.

– Na początku pytałem kolegów, z którego przystanku mam powrotny autobus – przyznaje Adam w rozmowie z Opowiecie.info. – Ale gdybym chciał pojechać na przykład do Prószkowa, to już problem, ciężko się połapać, bo na stronie internetowej jest pięć przystanków PKS i trzeba wiedzieć, z którego odjeżdża ten na Prószków, a jak się nie wie, to wszystkie trzeba przelecieć.

Teoretycznie wszystko można znaleźć w Internecie, ale Adam twierdzi, że woli korzystać z e-podróżnika, bo strona jest czytelna, do tego z mapą. Ale to portal ogólnopolski, a PKS nasz, niby opolski. Tylko że jego strona internetowa pochodzi chyba jeszcze z czasów, zanim Adam przyszedł na świat. I, jak sam



stwierdził, babcie bez pomocy kogoś młodszego w internetowym rozkładzie jazdy już się nie połapała.

Pani Janina przyjeżdża z Głubczyc do Opola.

– Ja się posługuję Internetem, ale tam nie ma żadnej informacji, na których przystankach w Opolu się tym razem nie zatrzymuje – skarży się pani Janina. – Ostatnio mnie wywiózł w jakieś odludzie i musiałam po wertepach pieszo się tłuc do miejsca, do którego chciałam dojechać.

Jeszcze parę lat temu był dworzec PKS w Opolu, obskurny i przypominający czasy PRL, ale był. Człowiek szedł na dworzec i miał tam prawie wszystkie przyjeżdżające i odjeżdżające autobusy z Opola. Były też duże tablice z rozkładami jazdy, a jak ktoś czegoś nie był pewny lub nie rozumiał, mógł zapytać w informacji albo u dyspozytora. Ale stary dworzec wyburzono i w jego miejscu trwa budowa centrum przesiadkowego Opole Główne, gdzie będzie też dworzec autobusowy. Na czas budowy przystanki są porozrzucane po okolicznych ulicach i ktoś, kto pierwszy raz przyjedzie do Opola, cudzoziemiec albo opolanin,

który rzadko korzystał z PKS, ma problem, żeby się w tym wszystkim połapać.

Można jeszcze zadzwonić na informację PKS w Opolu. Na stronie internetowej czytamy, że działa od poniedziałku do piątku w godzinach od 8 do 15.30. Ale to teoria, bo Opowiecie.info poświęciło niemal cały wtorek, żeby się tam dodzwonić, ale nikt nie odbierał.

Podobnie było z sekretariatem dyrekcji PKS, tam też najwyraźniej we wtorek nikt nie miał ochoty na rozmowę.

Na stronie internetowej opolskiego PKS jest jeszcze zdjęcie ukwieconej łąki zachęcające do „Majówki z PKS”. Ale to sprzeczny komunikat, bo pod spodem, co łatwo przeoczyć, PKS informuje, jakie autobusy w tych dniach nie odjadą. Więc w dobie, kiedy tyle mówi się o ekologii i pożądanym jest transport zbiorowy, a nie indywidualny, PKS ogranicza kursy...

Pan Michał z Dobrzenu Wielkiego, który gości u siebie uchodźców z Ukrainy, mówi, że też próbował się dodzwonić na PKS.

(Dokończenie na str 22)



Zdjęcia: Jolanta Jasińska-Mrukot

– Zajął mi to dwa dni – podkreśla w rozmowie z Opowiecie.info. – To było moje pierwsze doświadczenie z PKS i od razu przykre. Okazało się, że nie było problemem załatwienie pracy rodzinnej z Ukrainy, nie było problemu z załatwieniem PESEL-u, tylko problemem jest PKS.

Pan Michał, podobnie jak inni nasi rozmówcy, wskazuje, że na stronie internetowej PKS Opole nie ma żadnej mapy, gdzie dane przystanki się znajdują.

– Można sobie wyszukać połączenia Dobrzecia Wielkiego z Opolem, ale w Dobrzeciu jest z dziesięć, a może i więcej przystanków, a taka ulica Namysłowska jest bardzo długa i co mi z tego, że wyskakuje mi w Internecie „przystanek Dobrzeń Wielki, ulica Namysłowska”? – pyta pan Michał. – A wystarczyłoby zrobić choćby tak jak na e-podróżniku.pl, gdzie zaraz wyskakuje mapa interaktywna z przystankami, na których staje interesujący mnie auto-

bus. Przystanki są zaznaczone i człowiek już wie, jak do nich dojść. Sama strona internetowa opolskiego PKS wygląda jak żywcem wyjęta z lat dziewięćdziesiątych, więc ciężko się w niej ogarnąć. Wystarczy popatrzeć, jakie są opinie ludzi na temat PKS Opole, jak często pojawiają się informacje, że na daną godzinę jakiś autobus nie przyjechał.

Pani z Ukrainy, którą gości w swoim domu pan Michał, miała też problem w drodze powrotnej, kiedy wsiadała w Opolu.

– Dla niej logiczne jest, że po jednej stronie ulicy się wsiada, a po drugiej wysiada, tak jest na Ukrainie, gdzie komunikacja publiczna doczekała się wielu dobrych rozwiązań – mówi pan Michał. – W Opolu wysiada przy Katowickiej, ale już żeby wsiąść w powrotny do Dobrzecia, musi nadrobić półtorej kilometra. To łatwe nie jest, bo bariera językowa to dla uchodźców dodatkowy problem.

Jak dodaje nasz rozmówca, przystanki to nie wszystko. Na przykład drugiego dnia świąt wielkanocnych żaden autobus nie jechał z Opola do Dobrzecia.

– Nie jechał też z Dobrzecia do Opola, choć na stronie internetowej jest przy autobusach znak, że nie jeżdżą tylko w Boże Narodzenie – mówi dalej. – Kiedy się dodzwoniłem do PKS, okazało się, że te same autobusy, które nie jeżdżą w Boże Narodzenie, nie jeżdżą też w Wielkanoc, ale skąd człowiek ma o tym wiedzieć?

Biletu miesięcznego przez Internet też szybko się nie kupi.

– Trzeba tam pójść osobiście, żeby wyrobić kartę za 10 zł, a za miesiąc trzeba przyjść jeszcze raz i zgłosić, że się chce płacić przez Internet – opowiada pan Michał. – Odnoszę wrażenie, że ktoś tutaj robi wszystko, żeby pasażerom utrudnić, a nie ułatwić życie. Trudno to zrozumieć...

REKLAMA

30 lat doświadczenia



W ofercie:

- roboty ziemne
- roboty rozbiórkowe
- usługi transportowe
- usługi sprzętowe
- sprzedaż materiałów sypkich

Skontaktuj się z nami

Zakład Usług Transportowo - Sprzętowych **RUDATOM**
 ul. Zawadzka 10, 46-020 Kępa
 tel. 77 / 456 86 77, 602 574 783
 e-mail: biuro@rudatom.eu

We antreju przi kafeju



WOJNA KIEDYŚ I DZIŚ

Od wielu miesięcy w naszym „Antreju” publikujemy pokonkursowe prace pochodzące z Regionalnego Konkursu Literackiego „Ze Śląskiem na ty”. Komentarze do poszczególnych odcinków powstają najczęściej w moim domowym biurze w Brynicy. Tym razem jednak jest inaczej. Piszę te słowa siedząc w pokoju sanatoryjnego hotelu w Polańczyku. Przez okno z czwartego piętra patrzę na przepiękną majową zielen bieszczadzkich wzgórz, na Jezioro Solińskie, na wschodzące słońce, które do hotelowej sypialni wdziera się tu bezlitośnie już prawie o piątej rano. Przywołuję jednak ten sielankowy obraz zupełnie z innego powodu. Nie daleko stąd, za tym samym oknem przy którym siedzę, za wschodnią granicą, w skutek działań wojennych giną ludzie – dorośli i dzieci. Wojna w Ukrainie budzi niepokój, strach; także niedowierzenie, że takie okrucieństwa dzieją się dosłownie na naszych oczach.

W konkursie „Ze Śląskiem na ty”, tematyce wojennej poświęcono wiele miejsca. Historia Emanuela i Mariki – praolpów Emilii, która tę pracę napisała, niestety żywo przypomina to co dzieje się na wschodzie, u naszych sąsiadów. Ponieważ osobiście nigdy nie doświadczyłem okrucieństwa wojny, żyłem nadzieją, że te ostatnie dwie, uświadomiły „władcom tego świata”, że siłowe rozwiązania przynoszą jedynie ból, tragedię i zniszczenie. Wierzyłem też i ufałem, że nikomu nie przyjdzie do głowy aby w XXI w. rozpętać takie piekło! Trudno to wszystko w sposób racjonalny komentować. Wojna jest czymś bardzo złym. Czy czas zaleczy rany? Myślę, że jeżeli nawet, to raczej jedynie tylko je zablizni. Tak jak zabliznił ból w jednej z głógóweckich rodzin oraz ból milionów ludzi na całym świecie, których okrucieństwa wojny dotknęły.

Krystian Czech
łod Franca Jóskowego
Polańczyk, 13 maja 2022r.





ŻYCIY MOJEJ OŁMY ERIKI



Ołma Erika i jyj siostra bliźniolczka Rynata na komunii

EMILIE PLACZEK kl.4b
Szkola Podstawowa nr 1
w Głogówku

Moja ołma Erika Richter, z domu Baron, urodziła se 17 marca 1939 roku w Strokowie wele Głogowka. Miola siostra bliźniolczka – Rynata. Jak boly jeszcze malutky, jeji łojciec, a mój praolpa Emanuel musiol iść na fronta we wrzejsniu 1939 roku. Wy marcu 1945 roku prziszol du dóm na przepustka i wtedy se wszyscy widzieli łostatni rołz.

W marcu w Raclawicach Ślónskich bol strasni kociol i tam siolal wojolków padlo. Nolsz praolpa možno tyż, bo po dzisiejszy dziyn niy ma go ani żywi ani martwi.

Ołma jeszcze dycki spóminol, jak to bez wojnal, praolpa musiol robić za parobka. Wy lejsie przy Strokowie była wieloł gospodarka. Bylo tam bez 20 hektarow. Żyła se tał jedna rodzina, ale prziszła choroba, a poti śmiartka i wezła gi mamal do siebie, a łojciec bol na froncie. Moj praolpa Emanuel dostol rozkaz, żeby szol i tam pomolgoł obrołbiac ta gospodarka. Jakby nie usuchnoł, to by go rozszczylali. Po wojnie ta ich dziolcha dziynkowała za pomoc i dycki gadała, że jakby nie nasz praolpa Emanuel, to by poumierali z głodu.

Potym we kwietniu 1945 roku moja ołma Erika z mutrą i siostrą uciykały do gospodolrza do Czechów, żeby przeczekać fronta i byly tam trzi miesioncy. Do dzisieji ołma gadol, że tyn baer bol do nich dobri. Jak jechały zajś nazolł, to już z daleka widziały, iże chałupy we Strokowie niy ma, bo zgorala, yno se jeszcze tlylo. Moja praolma padała: „Co jol tera pocznał z timi dziećmi...?” Miyszkały w końcie we chlywie, nie bylo inny rady. A poleku, poleku se budowaly swoja chałupa i ukłolaly zyciy łod nowa.

Tak leciały ty lata. Moja praolma Marika kołrzi dziyn chodziyla na zygrody i yno wygladała, kedy tyn chop przidzie. Ale nigdy se nie doczekała. Rołs na noc zapomniala skludzić pranie ze sznury, a że po wojnie była takol bieda, to i stary łonty byly zolcny, besto rano, jak stała, już nic nie bylo. Wszystko bylo ukradzione.

Po wojniy do wsi przyjechali



mieszkać repatryjanci ze wschodu, a genał ze Stanisławowa. Ale moja praolpa padała, że łoni nikaj nie pudóm, bo jakby praolpa prziszol nazolt, to kaj nołs banie szukoł. Ale dobrze im se tam razoł żyło, ludzie nawzajem byli se pomocni.

I tak moję ołmie Erice leciało życiy, jak była frelkóm chodziła ze swojóm siostrą Rynatom na potańcówki do Kajzimierza. Dalyj już ni, bo by padali, że to są lotawicy. Ołma Erika bardzo ciężko robiyła na polu. Cał zima za dnia muciły se we stodole zboży, a na wieczór skubało piyrzy. A jeszcze mieli czas, żeby upiec kołocz ze posypkóm i szybki. A jak prziszło lato, to roboty było bez końca od zygrudki, bo nie mogło se przecał nic zepsuć, wszystko cza było zaprawić. Sąsiedzi gadali: „Czymu ti dzieucho se już nie wydolsz, yno se tak sama mynczysz?” A jeji mutra wtedy już bardzo chorowała. Rols sómsiołd przikładziół du dóm swojygo kolegy z Lajznic i genał drugygo lutygo 1962 roku moję ołpy Willi zapoznał se z mojom ołmóm Erikóm. Jak już se trocha znali ołpa padoł: „Jak se chcemy, to co byndziymy dugo łajzić.” I tak 28 października 1962 roku mieli wesely. Majóm pięcioro dzieci. Najstarszól Kloudia jest

w klojstworze w Nyjsie. I jest tyż mojom potłkóm. A jak zech miała Komunia Świantóm, to farosz padali, że jeszcze z taką matką chrestną fotografki niy mieli. Potym urodziła se ciotka Barbara, uja Joachim, moja mama Emanuela i ciocia Andryja. Ołma Erika cały życiy żyła w Strokowie z ołpóm Willi. Ciynżko robiyli na polu, besto ołpa jak miol 58 lot dostał zawał i wylyw. I ołma bardzo rzykała ło zdrowiy do ołpy i tak wyrzykała, bo dożyli razym Złotygo Wesela.

Ołma Erika dziynki Bogu żyje. Moł 82 lata i je bardzo wyrobiónoł. Siylam rzykoł, prosi Pun Buczka ło zdrowiy i siły do roboty, bo tak jak piyrwi moł kury, kaczkki i gynsi, a poti robi z tygo gynzyfet, ktorí je richtich zołcni. A w chałupie tyż jeszcze wszystko zrobi: sprzuntól samymu i wycyroł dyl. A joł bardzo lubiam jeżdźić do Strokowa i gi tam tyż czansto pomołgom. A nołbarzi lubiam tam jeżdźić jak je moja kuzinka Lisa z Rajchu, bo wtedy je richtich fajnie.

To zdjynciy zostoło zrobiony 28 października 2012 roku, kedy ołpa z ołmom mieli Złoty Wesely. Dycki pamiyntóm, jak zech miola dwa lata joł i moja kuzinka Lisa lołtałymy kole ołpy, a łón rols becał, a rols se śmiał, a joł jak taky mały dziecko rols po nim skołkałach, a rols se tyż śmiołach. Ołma Erika stoła nad nami i dołwała pozór, coby ną se nic nie stało, a co trochał po cojs leciała do kuchyni, a to zajs prziniosła jakys paskudy. I tak nóm leciol czas na Strokowie. Teraz ołpy już niy ma, bo umar 7 czerwca 2013 roku i jak teraz jeżdźram na Stroków i prawie je moja



Ołma i siostra bliźniaczka Rynata przed płotam w domu rodzinnim

kuzinka, to tyż dycki spóminómy ołpy i jak to było fajnie jak tu bół. Choć joł zech była wtedy małol, to móm taky prześwity pamiyńci, jak ołpa wyglóndol i jaki bół.

To już je koniec tygo łopowiadania, a boła to historia opowiedzianoł przez moja ołma, jak to piyrwi było i jak żyli ich starziki. Tak ech se pomyślała, iże cza spisywać przeżycia naszych ołmów i ołpów, żeby pamiyńć ło nich nie zaginoła.



Praolpa Emanuel jak szoł na fronta





ZUPA SZCZAWIOWA

Szczaw od wieków jadany w naszej części Europy, jest określany w Wikipedii jako „trujący”. Hmm... czemuż to nasze mamy i babcie nas tym truły? Ta popularna wiosenna zupa zawiera sporo szczawianów, dlatego podajemy ją z jajkiem na twardo i zabelamy śmietaną.

Składniki:

- młode liście szczawiu polnego
- rosół
- śmietana
- jajko

Liście szczawiu zebrać, posiekać lub z dodatkiem wody zmiksować blenderem, zalać rosółem, dodać ulubione przyprawy, gotować ok. 10 minut. Podawać zupę z ugotowanym na twardo jajkiem, posypaną świeżą zieleniną i śmietaną.

Przepis pochodzi z książki „Kulinarne dziedzictwo zielarskie opolszczyzny” stworzonej przez Koło Gospodyń Wiejskich „Dobrzenianki” z Dobrzenia Wielkiego.



SPONSORZY KATEGORII:



Sezon na podloty. Jak pomagać, żeby nie zaszkodzić

ZWIERZĘTA

Wiosna i lato to czas, w którym na ziemi lub pod drzewem możemy znaleźć podlota – podrośnięte pisklę, które opuściło już gniazdo. Ludzie sądząc, że młode ptaki zostały porzucone, często próbują pomagać im na własną rękę. Specjaliści apelują jednak, aby nie zabierać ich ze środowiska i interweniować tylko wtedy, gdy jest to naprawdę konieczne.

ANNA PLEWA



Kiedy upewnimy się, że podlot wymaga naszej pomocy, należy go zabezpieczyć i skontaktować się z ośrodkiem leczenia dzikich zwierząt.

Fot. Opolskie Centrum Leczenia i Rehabilitacji Dzikich Zwierząt „Avi”/FB

Kiedy reagować?

– Jeśli ptak jest ranny – wyjaśnia Marta Węgrzyn, założycielka Opolskiego Centrum Leczenia i Rehabilitacji Dzikich Zwierząt „Avi”. – Wtedy nie ma znaczenia, czy jest to pisklę, podlot czy dorosły osobnik. Jeśli ptak ma widoczne ślady krwi, jest oszołomiony, apatyczny, kompletnie nie reaguje na człowieka, ma zamknięte oczy, głowę położoną na grzbiecie albo jest mocno napuszony – w takich przypadkach reakcja jest konieczna.

– Zabezpieczamy ptaka w kartoniku, dogrzewamy go, jeśli jest w stanie hipotermii (butelka z ciepłą wodą lub termoform otoczony jedną warstwą tkaniny kładziemy obok ptaka, tak żeby miał bezpośredni kontakt z ciepłem). Kiedy po około godzinie ogrzeje się, możemy go napoić (kroplę wody z kranu pobieramy patyczkiem i przykładamy do krawędzi dzioba, woda wtedy wnika do środka bez ryzyka, że ptaka utopimy). Pamiętajmy, że ptaki mają bardzo wysoko krtań i wlewanie wody do środka sprawi, że ptak albo się utopi, albo dostanie zachyłstowego

zapalenia płuc. I jak najszybciej kontaktujemy się z ośrodkiem zajmującym się pomocą dzikim zwierzętom.

Reagujemy też, kiedy podlot znajduje się w miejscu dla niego niebezpiecznym

Np. na jezdni, chodniku lub w innym miejscu, gdzie obecność ludzi lub zwierząt domowych powoduje dla niego bezpośrednie zagrożenie. W takim przypadku należy

pisklę przedwcześnie wyprowadzić z gniazda. Jeśli ptak nie ma jeszcze pełnego upierzenia, na pewno potrzebuje pomocy, gdyż nie jest w stanie samodzielnie przeżyć poza gniazdem – wylicza Marta Węgrzyn.

Jeśli mamy wątpliwości, czy rodzic na pewno jest w pobliżu malucha, również warto przenieść ptaka na wysokość około metra na krzaki lub niskie gałęzie i przeprowadzić obserwację.

mi, to znaczy, że jest pod opieką rodziców. Jeśli natomiast przez około dwie godziny dorosły się nie pojawi, wtedy malucha zabezpieczamy i kontaktujemy się z ośrodkiem.

Nie próbujmy odchowować podlota na własną rękę

Często ludzie zabierają małego ptaka, karmią go tym, czym wydaje im się, że powinien być karmiony, i próbują samodzielnie go odchowować. Takie próby bardzo często kończą się tragicznie.

– Tak wynika z moich statystyk – wyjaśnia założycielka lecznicy. – Kiedy odbieram takie ptaki od ludzi, okazuje się, że albo mają upierzenie w tragicznym stanie, bo były trzymane np. w klatkach po chomikach, albo były niewłaściwie karmione. W Internecie jest bardzo dużo błędnych informacji. Jedni piszą, żeby karmić podlota kocim jedzeniem, inni, że twarogiem, jeszcze inni, że dżdżownicami, ziarnem albo pokarmem dla rybek. W minionym roku trafił do mnie kos, który zgodnie z poradą z Facebooka był karmiony po-

Pomóc skrzydlatym podopiecznym fundacji można, zasilając konto fundacji: Opolskie Centrum Leczenia i Rehabilitacji Dzikich Zwierząt „Avi” 86 1090 2138 0000 0001 4699 9709 z dopiskiem: Darowizna dla dzikich zwierząt. Dla przelewów z zagranicy: Swift: WBKPPLPP | IBAN: PL86109021380000000146999709 z dopiskiem: Darowizna dla dzikich zwierząt.

przenieść ptaka w najbliższe bezpieczne miejsce. Czyli np. na krzew, niskie gałęzie drzew, gęste zarośla – w sposób uniemożliwiający dostęp kotów czy psów.

– Kiedy podlot jest atakowany przez ludzi lub zwierzęta domowe. Jeżeli ludzie krzywdzą ptaka, należy zawsze wezwać policję. Gdy

– Musi ona trwać minimum dwie godziny i być wykonana z jak największej odległości – wyjaśnia szefowa „Avi”. – Jeżeli będziemy stać przy ptaku, rodzice do niego nie przylecą, bo będą się bać człowieka. Nie będzie to dowód, że maluch został porzucony. Jeśli podczas obserwacji zauważymy, że większy ptak podchodzi do podlota i go kar-

(Dokończnie na str. 28)

karmem dla rybek. Nie udało się go odratować. W ten sposób robi się tym ptakom ogromną krzywdę.

Domowa opieka kończy się oswojeniem zwierzęcia często w stopniu nieodwracalnym

– Taki osobnik zawsze będzie miał bardzo niewielki lęk przed człowiekiem – zapewnia szefowa azylu. – Prędej czy później go to zgubi. Albo zostanie potrącony przez samochód, albo ktoś przez przypadek lub umyślnie zrobi mu krzywdę. Wiele osób uważa, że ptaka wystarczy wykarmić, a jak już odleci, wszystko jest w porządku. Tymczasem to, że ptak odleciał, nie znaczy, że przeżył. Dzikie zwierzę wychowane w domu nie będzie przystosowane choćby do warunków atmosferycznych. Dodatkowo bardzo często nie będzie potrafiło samodzielnie żerować.

– W ośrodku łączymy ptaki z innymi gatunkami. Przebywają w wolierach zewnętrznych, gdzie oswajają się z warunkami atmosferycznymi. Prawidłowych zachowań uczą się od starszych ptaków. Pamiętajmy, że naszym celem nie jest oswojenie ptaka. On ma być wolny, a żeby wrócić do środowiska i w nim przeżyć, musi być dziki.

Kiedy już upewnimy się, że ptak wymaga naszej pomocy, należy go zabezpieczyć i skontaktować się z lecznicą dla dzikich zwierząt. Listę ośrodków można znaleźć na stronie internetowej Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska.

Opolskie Centrum Leczenia i Rehabilitacji Dzikich Zwierząt „Avi” rocznie otrzymuje kilkadziesiąt zgłoszeń do pomocy zwierzętom, które bezpodstawnie i niepotrzebnie zostały odebrane rodzicom, co znacząco utrudniło im przystosowanie do samodzielnego życia na wolności.

Dla Opolan jest ważne, żeby cudzoziemców traktować sprawiedliwie



ROZMOWA

Z dr **Sabiną Kubiciel-Lodzińską** z Wydziału Ekonomii i Zarządzania Politechniki Opolskiej rozmawia **Jolanta Jasińska-Mrukot**

– Ta fala ukraińskich uchodźców w Polsce i naszym województwie to wyjątkowe doświadczenie.

– Teraz stanęliśmy, jako kraj i jego obywatele, przed ogromnym wyzwaniem. Ponad dwa miliony uchodźców w Polsce. Przed 24 lutego to zagadnienie nie istniało, a napływ uchodźców nie był aż tak znaczący.

– A granica polsko-białoruska?

– Mniej znaczący napływ mieliśmy, kiedy była wojna między Rosją a Czeczenią, ale to nie były liczby, z jaki-

mi mamy do czynienia teraz. Granica polsko-białoruska to jest bardzo ważny temat. Kiedy Rosja najechała Czeczenię, były nielegalne przekroczenia granicy, a jednak podchodzono do poszczególnych przypadków indywidualnie. Badano sytuację tych osób, czy faktycznie to są uchodźcy. Państwo stosowało odpowiednie metody i ci potrzebujący otrzymywali ochronę. Wszyscy pamiętamy przypadek Czecenki, której podczas przeprawy przez granicę zmarły dzieci. Wówczas w szpitalu odwiedziła ją prezydentowa Maria Kaczyńska.

– Przekaz jest taki, że oni stanowią zagrożenie.

– Jeśli chodzi o granicę polsko-białoruską, nie można wykluczyć, że tam też znajdują się ludzie, których być może nie chcielibyśmy mieć na terenie Polski. Ale po to jest sprawnie działające pań-

stwo, żeby takie sytuacje zwerifikować, tych, którzy budzą jakieś zastrzeżenia, odesłać do kraju pochodzenia. Bo tak funkcjonuje normalnie działające państwo. Natomiast zatrzymywanie ludzi na granicy, powodowanie, że oni tam koczą, a część z nich umiera, to nie mieści się w głowie. Takie sytuacje nie mogą mieć miejsca w XXI wieku. Już nie poruszam kwestii religijnych, bo głoszenie miłosierdzia, a później dopuszczanie do takich sytuacji to kategoria grzechu.

– Diametralnie inna reakcja państwa jest w przypadku uchodźców z Ukrainy. Przeważała pani badania dotyczące akceptacji cudzoziemców. Co z nich wynika?

– To, z czym mamy teraz do czynienia w kontekście Ukraińców, to zupełnie inaczej wygląda. Z jednej strony jest napływ zdecydowanie większy, z drugiej wielka otwartość społeczeństwa, jakiej jesteśmy świadkami. To mnie pozytywnie zaskoczyło, bo w maju ubiegłego roku prowadziliśmy pierwsze w Polsce regionalne badania dotyczące akceptacji cudzoziemców, one były robione wśród tysiąca mieszkańców województwa opolskiego. Widać było pozytywne nastawienie do różnych narodowości, ale w przypadku Ukraińców nie aż tak dobre jak wobec obywateli państw Europy zachodniej. Z naszych badań wyszło, że największą sympatią darzymy Czechów (deklarowało to 65 proc. badanych), Włochów (59 proc.) i Słowaków (53 proc.). A największą niechęć deklarowaliśmy wobec Romów (39 proc.), Arabów (29 proc.) i Rosjan (26 proc.) A Ukraińców...? To

budujące, że kiedy trzeba pomóc, to działamy.

– Zapewne nie może to się ograniczyć do emocjonalnego odruchu obywatelskiego.

– Większość badaczy migracji zwraca na to uwagę, że oparcie pomocy tylko i wyłącznie na mieszkańcach obywatelach nie może trwać wiecznie. Z tego punktu widzenia to ta nasza pomoc i tak trwa bardzo długo, bo zwykle kończy się po kilku tygodniach. Bo przychodzi znużenie, dochodzimy do wniosku, że już pomogliśmy. Albo wyłożyliśmy pieniądze, przekazaliśmy jakiś towar, albo przyjęliśmy już kogoś pod swój dach, więc czujemy się zwolnieni z tego obowiązku pomagania. I nie jesteśmy w stanie pomagać w nieskończoność, bo każdy ma swoje zobowiązania. Jest niezbędne, żeby to było robione systemowo, z poziomu państwa.

– Ale pomoc ze strony państwa wygląda słabo.

– Ta pomoc wygląda, jak wygląda. Chciałoby się więcej. Zbudowana jestem tym, że my na poziomie regionu staramy się coś robić, abstrahując od tego, co się dzieje na poziomie Polski. Nasz Urząd Marszałkowski podjął kroki, żeby część pieniędzy unijnych, którymi dysponujemy, przenieść na działania dedykowane uchodźcom, związane na przykład ze wsparciem mieszkaniowym. A to za chwilę będzie wyzwaniem, bo teraz jeszcze tego nie odczuwamy, teraz uchodźcy są prywatnie u ludzi, w internatach, akademikach. Ten czas nie może przejść w stałość, dlatego Urząd Marszałkowski część środków przesunie, żeby choć częściowo zabezpieczyć te potrzeby mieszkaniowe, które już nam się pojawiają. A za chwilę będą jeszcze większe. Potrzeba także pieniędzy na naukę języka polskiego, opiekę dla dzieci, przedszkola i żłobki, tak żebyśmy mogły pójść do pracy. Jest to więc rzecz warta uwagi, że my w regionie staramy się to zabezpieczyć.

– To dobrze, że nie są wyłącznie na garnuszku mieszkańców i organizacji pozarządowych.

– Tak się nie da. Myślę, że z punktu widzenia samych uchodźców to jest sytuacja zła, bo wcześniej mieli swój styl życia. Jeśli myślimy o pomocy długofalowej, to jasne, że w pierwszym okresie ważne jest jedzenie i ubranie. Później trzeba pomyśleć o tym, żeby ci ludzie mieli co tutaj robić. A spora część tych kobiet ma wyższe wykształcenie, jednak na pracę w swoich zawodach mają niewielkie szanse.

– Prowadziła też pani badania dotyczące zatrudniania migrantów w Polsce, czy rzeczywiście nie mają możliwości pracy na poziomie swoich kwalifikacji?

– No właśnie skończyliśmy taki duży ogólnopolski projekt badawczy, dotyczący wysoko wykwalifikowanych migrantów z Ukrainy pracujących w Polsce. Szukaliśmy odpowiedzi, co sprawia, że jednym na rynku pracy udaje się znaleźć zatrudnienie zgodnie z kwalifikacjami, a innym nie. Wstępna analiza danych pokazuje, że to wejście na rynek pracy umożliwia znajomość języka polskiego. Znający w miarę język polski sobie poradzą. Natomiast ci, którzy mówią słabo po polsku, to pracują poniżej kwalifikacji. Nawet jeśli w korporacji posługują się angielskim, bo mam takie przykłady pracujących we Wrocławiu w korporacji, to zanim weszli do tej korporacji, ten język polski był im po drodze potrzebny. A to, co otwiera ten polski rynek pracy, to ukończenie studiów w Polsce. Wtedy dyplomu nie trzeba nostryfikować, wtedy ma się też znajomych na naszym rynku pracy, więc jest o wiele łatwiej.

– A co z tymi, którzy po studiach ukończonych w Ukrainie przyjeżdżają do Polski?

– Mają zdecydowanie trudniej na polskim rynku pracy. A teraz mamy wśród uchodźców wiele takich kobiet: ukoń-

zione studia na Ukrainie i bez znajomości polskiego. To są te dwie bariery, które utrudniają im znalezienie pracy odpowiadającej ich kwalifikacjom.

– Zostaje więc praca poniżej kwalifikacji?

– Tak będzie. Na pewno łatwiej będzie tym paniom, które mają wykształcenie medyczne. U nas są braki w zawodach medycznych, ale znajomość polskiego wszędzie jest wymagana. Trudno byłoby o kontakt z pacjentem bez znajomości języka. Nawet biorąc pod uwagę, że będzie część pacjentów mówiących w ukraińskim, to trudno zatrudnić lekarza tylko z myślą o nich. Lekarz musi obsłużyć Polaków i uchodźców. I ten lekarz musi znać polski w mowie i piśmie. Medycy to jest taka grupa, której będzie dużo łatwiej pracować zgodnie z kwalifikacjami, ale pod warunkiem znajomości języka.

– Czy to jest jedyna grupa zawodowa tak dobrze rokująca na polskim rynku pracy?

– Zastanowić można się jeszcze nad paniami z wykształceniem pedagogicznym. Teraz mamy ukraińskie dzieci w szkołach, przedszkolach i żłobkach. Niewykluczone, że to też jest taka grupa, którą przynajmniej częściowo będzie można zgodnie z kwalifikacjami wdrożyć na rynek pracy.

– Ale to zaledwie dwie grupy zawodowe, do tego z wyższym wykształceniem!

– Można się zastanowić, czy na Opolszczyźnie jest wystarczająco miejsc pracy, żeby wszyscy wysoko wykwalifikowani znaleźli zatrudnienie.

– Polscy migranci mają podobne doświadczenia?

– Takie mają doświadczenie, iż pomimo tego że na przykład były pielęgniarkami, to pracowały w szpitalach poniżej swoich kwalifikacji.

– Trzeba się też chyba teraz zastanawiać, czy jako pracownicy uchodźcy zyskają akceptację na rynku pracy?

– Jeśli chodzi o postrzeganie cudzoziemców, to mieszkańcy województwa opolskiego wykazywali dużą akceptację dla migrantów przyjeżdżających do nas do pracy. Ponad 60 procent naszych respondentów opowiedziało się za nieograniczonym dostępem obcokrajowców do zatrudnienia. Ponad 70 procent akceptowało możliwość zakładania własnych firm przez cudzoziemców. To pokazuje, że opolanie są otwarci na zatrudnianie obcokrajowców w naszym regionie i otwieranie przez nich firm. Także 70 procent respondentów uważało, że obcokrajowcy powinni otrzymywać takie samo wynagrodzenie jak polscy pracownicy. Z jednej strony przepisy gwarantują to pracownikom migrantom, ale mamy świadomość, że w życiu różnie to bywa. Natomiast istotne jest to, że dla mieszkańców naszego regionu liczy się, żeby obcokrajowiec był sprawiedliwie traktowany.

– Czym pani to tłumaczy, że akurat w naszym regionie tak postrzegamy zatrudnianie obcokrajowców? A może stąd, że nasi od wielu już lat są migrantami zarobkowymi i chcą być sprawiedliwie traktowani?

– Nie można tego wykluczyć, że tak właśnie jest. Dzięki temu, że my też byliśmy migrantami, a wielu z nas nadal jest migrantami zarobkowymi, więc można tak to tłumaczyć. Ale na jeszcze jedną sprawę chcę zwrócić uwagę, na którą zawsze zwracam moim studentom, a mianowicie: w naszym interesie jest, żeby cudzoziemcy zarabiali dokładnie tyle samo, co my zarabiamy. I nie przymykajmy oka, kiedy nasz kolega z pracy cudzoziemiec zarabia mniej od nas, bo za kilka lat może się okazać, że będzie chciał zatrudnić tańszych cudzoziemców, a nie was. I o tym powinniśmy pamiętać, że zatrudniany obcokrajowiec musi mieć takie same prawa i takie same obowiązki.

Dobrzeń Wielki gościł mistrzostwa Opolszczyzny w tenisie ziemnym



Turnieje tej rangi to nie tylko zdobywanie cennego doświadczenia, ale także nauka gry fair play i szacunku do rywala.



Zawody rozegrano w hali tenisowej w Dobrzeńcu Wielkim. Zdjęcia: Tomasz Chabior

SPORT

Po raz pierwszy w historii zawodnicy zmierzli się w Mistrzostwach Województwa Opolskiego do lat 8 i 10. Na korcie w Dobrzeńcu Wielkim rywalizowali adepci między innymi z Dobrzeńca Wielkiego, Strzelca Opolskich, Olesna i Opola.

TOMASZ CHABIOR

Mistrzostwa odbyły się 23 kwietnia w hali tenisowej przy ul. Kościuszki, tuż obok miejscowej stacji kolejowej. Wystartowało w nich około 20 młodych tenisistów, w tym 8 reprezentujących powstały niedawno klub Grand Park Dobrzeń Wielki.

Warto przy tym podkreślić, że był to turniej z oficjalnego kalendarza Polskiego Związku Tenisowego. Żeby organizować tej rangi zawody, należy posiadać związkową licencję. Poza tym mistrzostwa województwa mogą odbywać się tylko

dwa razy w roku: raz w sezonie zimowym i raz w letnim. Sobotni turniej zaliczony został jako letni.

– Zorganizowaliśmy go po to, by dzieci wiedziały, dlaczego trenują, a trenują dlatego, żeby w przyszłości rywalizować i wygrywać – mówił Jarosław Grzegorzak, wiceprezes Opolskiego Związku Tenisowego. – Widać po nich radość ze zwycięstwa, widać też smutek wywołany porażką. To pokazuje, że emocje są nieodłącznym elementem tenisa. Myślę, że wśród tych młodych adeptów jest kilku przyszłych mistrzów województwa lub kraju.

Kształcić

od najmłodszych lat

Młodzież rywalizowała na skróconym korcie, korzystając przy tym z piłek wolniejszych niż te, którymi grają dorośli. Mecze odbywały się przez całą sobotę, od rana do popołudnia. Z uwagi na to, że dobrzeńska hala tenisowa liczy tylko jeden kort, spotkania rozgrywano jedno po drugim, nie zaś równolegle. Takie mi-

strzostwa to dla tenisa ziemnego w naszym regionie duży krok do przodu.

„Na fali popularności związanej z sukcesami Igi Świątek i Huberta Hurkacza rośnie liczba dzieci uprawiających ten sport, a w naszym regionie przybywa turniejów. Najmłodszy zawodnicy z województwa osiągają spore sukcesy w skali kraju, m.in. w rywalizacjach z rówieśnikami z województwa śląskiego, które uważane jest za tenisowe zagłębie. Dlatego, aby stwarzać okazję do gry na turniejach jak najwyższej rangi, Opolski Związek Tenisowy podjął decyzję o organizacji mistrzostw” – czytamy w komunikacie prasowym OZT.

Dobrzeński tenis kwitnie

Przed powstaniem hali tenisowej przy ul. Kościuszki lokalni miłośnicy tenisa grali w niego na tartanowym boisku kompleksu sportowego Orlik. Dopiero po powstaniu klubu Grand Park można cieszyć się tą dyscypliną na specjalistycznej, a nie wielofunkcyjnej nawierzchni. Można też zapisać się do szkoły tenisa, w której

odbywają się zajęcia dla dzieci i dorosłych.

Możliwe jest również odpłatne wynajęcie boiska. Odbywa się to na podobnych zasadach jak w wielu siłowniach. Wystarczy pobrać na telefon aplikację tenis4U, zarezerwować kort, dokonać opłaty i korzystać. Niedługo pojawi się też opcja pozwalająca na samodzielne otworzenie kortu o dowolnej porze, nawet w środku nocy.



W mistrzostwach wystartowało około 20 osób.

Ponad dwustu małych piłkarzy zagrało na boisku TOR-u

SPORT

Skrzaty, żaki i orliki zmierzyły się w turnieju piłkarskim „Bawi nas piłka” w Dobrzeńcu Wielkim. Zawody odbyły się 23 kwietnia na bocznym boisku miejscowego klubu TOR, a do rywalizacji przystąpiły ekipy z regionu I: powiatu opolskiego, powiatu brzeskiego i Opola.

TOMASZ CHABIOR

Na murawie dobrzeńskiego stadionu zagrało około trzydziestu zespołów. Wśród nich znalazły się ekipy reprezentujące TOR Dobrzeń Wielki, „Swornicę” Czarnowasy, „Soccer College” Łubniany, LZS Sławice, „Młode Orły” Luboszyce, Odrę Opole i „Groszmal” Opole.

Rywalizacja toczyła się równoległe na pięciu małych boiskach wytyczonych na terenie bocznej płyty dobrzeńskiego stadionu. Mali piłkarze mierzyli się ze sobą w trzech kategoriach wiekowych: skrzatów, żaków i orlików.

– Oby było tu jak najwięcej przyszłych piłkarzy. Bardzo nas cieszy, że dzieci spędzają aktywnie czas i grają w piłkę nożną. Jest tutaj ponad dwustu zawodników z trzydziestu drużyn, a to pokazuje, że piłka nożna jest bardzo popularna wśród najmłodszych – podkreśla Andrzej Wolański, koordynator turnieju „Bawi nas piłka” w regionie I.

Co ważne: w rozgrywanych meczach nie liczono goli i zrezygnowano z wyników, a co za tym idzie – nie było ani zwycięzców, ani pokonanych. Najważniejsze były radość z gry, rozwijanie piłkarskich umiejętności i możliwość



Na boisku TOR-u rywalizowały skrzaty, żaki i orliki.

aktywnego spędzenia sobotniego czasu. Ponadto każdy zespół otrzymał pamiątkowe upominki.

– Takie turnieje odbywają się regularnie, a zgłoszone do nich drużyny dostają harmonogram już we wrześniu. Za każdym razem rozgrywki goszczą gdzieś indziej, tym razem padło na Dobrzeń Wielki i miejscowy TOR – mówił Andrzej Wolański. – Gospodarz jest rewelacyjny, a pomoc w przygotowaniu imprezy stoi na wysokim poziomie. Szkoda tylko, że klub przydzielił nam boczne boisko zamiast głównego. Powód to nadchodzący mecz miejscowych seniorów.

Warto na koniec dodać, że TOR ma swoją akademię piłkarską, która od ponad roku współpracuje z akademią Górnika Zabrze, a od początku kwietnia może pochwalić się brązowym certyfikatem Polskiego Związku Piłki Nożnej. W szkółce szkolą się skrzaty, żaki, orliki, młodziki i trampkarze. Obecnie to około stu zawodników, ale nabór trwa przez cały rok.



Zmagania małych piłkarzy oglądali ich rodzice.



Turniej odbywał się w przyjaznej atmosferze, a po każdym meczu mali piłkarze z serdecznością dziękowali sobie za grę.

Zdjęcia Tomasz Chabior

Darmowy samochód
zastępczy dla Klientów sieci
partnerskiej!



Q-SERVICE
KOŁODZIEJ

25 lat

Q-SERVICE
KOŁODZIEJ

Dobrzeń Wielki
ul. Sokołów 3

Centrum likwidacji szkód
dla sieci partnerskiej

ERGO
HESTIA®


UNIQA

Allianz 

TEL. 77 4696 371 KOM. 603 192 195